ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

W-wa Sierpień 1939 r.

ROK VII NR 8

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW



TREŚĆ:





XXV

1914 — 6.VIII. — 1939



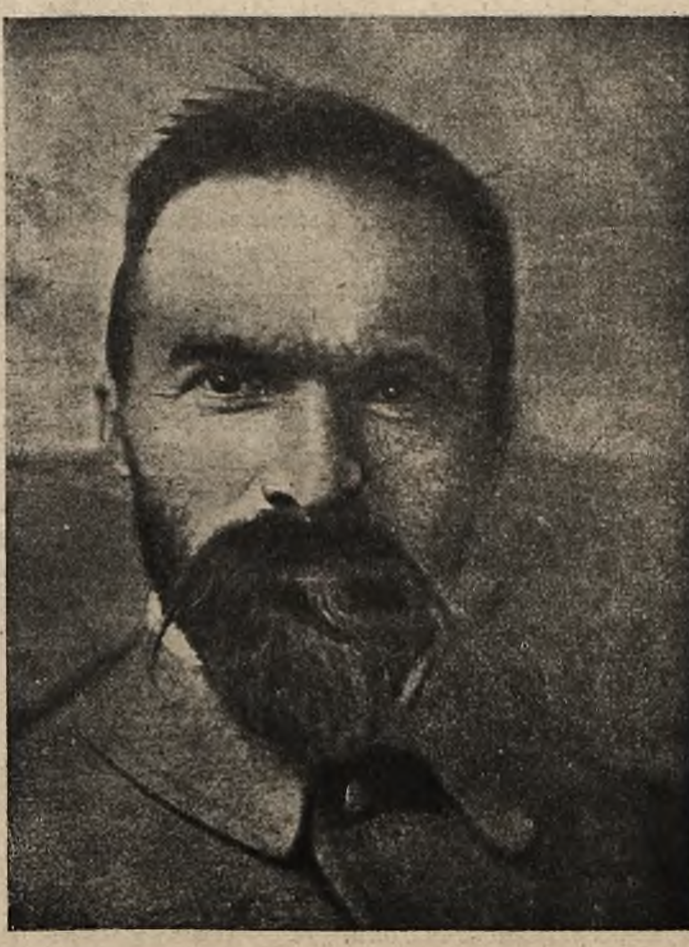
Z głębokim pietyzmem dla legendarnej Postaci i Czynu KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI,

z szczerym żołnierskim oddaniem i czcią najwyższą dla Dostojnego Jego Następcy MARSZAŁKA EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO, NACZELNEGO WODZA,

w imię nierozerwalnej więzi duchowej i braterstwa Legionistów z Kaniowczykami i Żeligowczykami, utrwalonego na Wschodzie we wspólnych walkach o Polskę —

w dniu 25-ej rocznicy wiekopomnego wymarszu PIERWSZEJ KADROWEJ śle LEGIONISTOM serdeczne powitanie na Ich Zjazd w Krakowie i numer niniejszy poświęca

REDAKCJA
Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków



Komendant Józef Piłsudski w 1914 r.

W dniu Święta Legjonów



Pplk. Edward Śmigły-Rydz w 1914 r.

...„W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję Komendę nad Wami, wiedząc, iż otoczycie Go tem samem zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie".

(Z rozkazu Komendanta Piłsudskiego z d. 19 września 1915 r.).

Kiedy w październiku 1936 roku meldowałem się u Pana Marszałka Śmigłego-Rydza na czele Reprezentacji dawnych żołnierzy polskich na Wschodzie, deklarowałem w ich imieniu „poświęcić w jedności i zgodzie wszystkie swe siły dla dobra i potęgi Ojczyzny" oraz ślubowałem gotowość wypełniania w każdej chwili wszystkich Jego rozkazów. Wierzyłem niezłomnie, że nie ma pośród nas takiego, któryby inaczej myślał i czuł i że to, co mówiłem, było wyznaniem wiary każdego żołnierza t. zw. „Wschodu".

Już w niespełna dwa lata później, bo w maju 1938 r., w dniu obchodu dwudziestej rocznicy bitwy pod Kaniowem, miałem sposobność potwierdzenia, że złożona Naczelnemu Wodzowi deklaracja została wypełniona. Drogą nam bowiem rocznicę Kaniowa obchodziliśmy w owym roku już nie w ciasnym gronie rodzinnym Kaniowczyków i Żeligowczyków, lecz łącznie z żołnierzami Legionu Puławskiego i I-go Korpusu, którzy w dniu tym również swe święta pamiątkowe wraz z nami obchodzili. To też z czystym sumieniem i niekłamaną radością mogłem w dniu naszego wspólnego święta na akademii, którą Pan Marszałek swą obecnością zaszczycił, ponowić złożone już raz ślubowanie.

Koledzy! Obchodzimy dziś niezwykłej historycznej wagi święto, święto 25-lecia wymarszu pierwszych żołnierzy odradzającej się Polski na bój o wolność, zjednoczenie Narodu i sprawiedliwość dziejową, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, wskrzesiciela naszego niezależnego bytu państwowego. Stało się to w tym momencie, kiedy — rzuceni przez los na drugą stronę frontu, odziani w mundury naszych wrogów, byliśmy zmuszeni walczyć w ich szeregach przeciwko własnym braciom.

Wiedzieliśmy już jednak, że tam w kraju Józef Piłsudski czuwa i z garstką zdecydowanych i walecznych wykuwa przyszłość Narodu.

Posiew, rzucony przez Niego poprzez kordony, zapadł głęboko w nasze dusze i zakiełkował wreszcie z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej w 1917 r. Dała nam ona pierwszą sposobność do zrzucenia pęt niewoli i odetchnięcia pełną piersią wolnego narodu.

Wszyscy pamiętamy te chwile entuzjastycznych porywów, niezmordowaną pracę organizacyjną w Związkach Wojskowych Polaków i późniejszą ofiarną służbę w polskich już formacjach. To też nie będę się nad tym dłużej zatrzymywał. Podkreślam tylko na łamach naszego organu związkowego najdonioślejsze momenty naszych wysiłków, które, jak przełomowa bitwa II Korpusu pod Kaniowem i bohaterska epopea 4-ej dywizji Strzelców, wiążą się duchowo w jedną całość historyczną.

Podkreślić jeszcze należy, że w naszych wysiłkach na obczyźnie nie byliśmy osamotnieni, bo czuwał nad nami nie tylko duch Józefa Piłsudskiego, lecz dodawała nam otuchy myśl, że podążają do nas rycerscy Jego żołnierze, by krzepić w nas ducha i wspólnie przelaną krwią znaczyć wspólną drogę do upragnionego celu.

To też w dniu święta Legionów składamy hołd poległym i zmarłym Legionistom, którzy byli z nami: Gniademu, Brandysowi, Mączce, Szulowi - Skjöldkronie, Barthel de Weydenthalowi, Lisowi - Kuli, Hołówce i wielu, wielu innym, a całej Braci Legionowej ślemy szczere żołnierskie pozdrowienia.

Wspominając wspólnie przeżyte czasy, dumni jesteśmy i szczęśliwi, że danym nam jest w Wolnej już Ojczyźnie trwać na posterunkach i znów razem z Żołnierzami Legionów „ciągnąć łańcuch" ku: wielkości Państwa — pod wodzą Następcy Komendanta Marszałka Śmigłego - Rydza.

Czynowi Legionowemu cześć!

Dr. Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski.

PIERWSZA KADROWA

Wieczoru ognie płoną nad Krakowem,
Na Oleandry mgła srebrna opada,
Zwyczajnie tak — a wstaje życie nowe,
Zwyczajnie tak, niezwykłą jest parada...
Dwuszereg dzieci, błyszczą karabiny,
Orzełki srebrne i siwe mundury,
Na coś czekają, wloką się godziny,
Coś tu się stanie, nim noc ściemni mury.

Szept poszedł: idzie... On!... Komendant Główny!...
Więc się sprężyli... padł rozkaz: „patrz w prawo!...“
Wódz przeszedł frontem, sam bez świty szumnej...
Dzieci! żołnierze! wam mierzyć się z sławą!

Dwuszereg dzieci „...równaj front“ „...żołnierze!“ —
Smignął rozkazem — coś za gardziel chwyta...
Więc to już dzisiaj?!... nie wierzą... „żołnierze
Na was się patrzy dziś Rzeczpospolita!...“

— — — — — — — — — — — —

Poszli. Przydrożne dziwią się kasztany,
Że to już dzisiaj... Dzisiaj szepcą kłosy,
Gra róg strzelecki, biją w tarabany,
Przyszedł dzień sądu!... W dłoniach dzieci — losy.

Gwido Trzywdar-Rakowski.

Ćwierć wieku

Jakiż to długi okres czasu i ile zdarzeń zaszło w tym okresie.

Ile myśli, ile przemian psychicznych przeszło to pokolenie, które skrystalizowało myśl i dążenia całego Narodu w *czyn*...

Z odległości ćwierćwiecza zdarzenia historyczne wychodzą jaśniej i można je ocenić bezstronniej.

Przed wybuchem *Wojny Światowej* Naród Polski był rozbity w zasadniczych poglądach na sprawę odbudowy Niepodległości.

Wszyscy pragnęli wolności, ale prawie nikt nie wierzył w jej odzyskanie.

Snuto fantazje i niedościgłe plany, ale nikt realnie nie podchodził do rozwiązania tego problemu.

A rozwiązanie było proste: *przygotować Naród do walki o Wolność, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.*

Zrozumiał to, będąc prawie jeszcze dzieckiem człowiek opatrznościowy — *Józef Piłsudski.*

Ideę swoją zaczął realizować od lat chłopięcych — *ideę walki z wrogiem.*

Jak apostoł — prześladowany i szczuty przez siepaków moskiewskich — z garścią wyznawców swojej idei — obiega cały kraj — *szczepi ideę czynu zbrojnego.*

Ta praca apostolska trwa lata całe. Boryka się często z nędzą, ale dla Niego to rzeczy uboczne, — widzi tylko swój cel i konsekwentnie do niego dąży.

Społeczeństwo zmaterializowane dobrobytem, patrzy na tę pracę apostolską prawie z pobłażliwym uśmiechem — nie wierzy w czyn.

Zaledwie garść młodzieży porywa za sobą i w ukryciu przygotowuje ją do walki z wrogiem.

Nadchodzi wreszcie przeczuwany przez przyszłego *Wodza Narodu* moment dogodny — wybucha *Wojna światowa.*

6-go sierpnia 1914 r. rzuca *Józef Piłsudski* garść swoich wiernych w wir walki.

Rozumie, że w rozgrywce, jaką prowadzą ze sobą narody, nie może zabraknąć Polaków pod własnym sztandarem.

Garść wyrosła do kilkutysięcznej rzeszy straceńców, ale cóż to znaczy wobec milionowych armii. Naród nie zrozumiał — pozostał bierny.

Rodzi się pieśń pełna wyrzutu!

„My Pierwsza Brygada...“

Ale mimo, a nawet wbrew woli większości Narodu, Brygadier Piłsudski i rzesza legionowa wierzą w swoje posłannictwo historyczne, trwając w ogniu walk, promieniują swoją wiarą w zwycięstwo i zarażają swoimi ideami coraz to szersze warstwy społeczeństwa polskiego.

Idea walki pod własnym sztandarem, zaszczepiona przez *Józefa Piłsudskiego*, dociera do wszystkich krańców ziemi, gdzie tylko mieszkają Polacy.

Powstają oddziały polskie pod egidą Rosji, formują się oddziały polskie we Francji, przybywają ochotnicy polscy z Ameryki, Szwajcarii i innych dalekich krańców ziemi.

Żołnierze polscy, walczący w armiach zaborczych, pod wpływem idei *Józefa Piłsudskiego* zaczynają uświadamiać sobie, że to tylko etap, zaczynają wierzyć, że nadejdzie chwila, kiedy staną ramię przy ramieniu pod polskim sztandarem.

I to nie będzie przesadą, ani nie frazesem, jeżeli powiemy, że gdyby nie Piłsudski i Jego Legiony, nie byłoby również innych oddziałów polskich, pod polskimi sztandarami, ani na Wschodzie ani na Zachodzie.

On był tym, który tchnął w Naród ducha walki.

On wydobył Naród z upadku psychicznego i natchnął go wiarą w zwycięstwo.

Nie polityka odbudowała Polskę, bo cóżby znaczyły bez wiary w zwycięstwo, bez wiary w czyn, nawet najgenialniejsze posunięcia polityczne — kto poparłby siłą te poczynania?...

Czy inne narody liczyłyby się z gnuśnymi i niezdolnymi do czynu?

*

Rocznica 25-cio lecia *Czynu Legionowego*, to nie tylko rocznica Legionistów, to rocznica całego Narodu — a przede wszystkim nas wszystkich żołnierzy, którzy walczyliśmy o Niepodległość i tych, którzy o utrzymanie tej Niepodległości będą walczyć — *całej Armii Polskiej.*

Legioniści pierwsi wskrzesili tradycje rycerstwa polskiego.

Żołnierze polscy na Wschodzie zrozumieli ich ideę i jakkolwiek rozdzieleni kordonem, stanęli u ich boku, by budzić ducha w narodzie do czynu zbrojnego i przygotować się do ostatecznej rozgrywki.

Szczęśliwy los połączył nas w 1918 r. Przeniknęliśmy się nawzajem — bo nie było w tym czasie oddziału polskiego, w którym nie byłoby przynajmniej kilku legionistów.

Zleliśmy się ze sobą we wpólnej wielkiej idei odbudowy Ojczyzny i wspólnie Ją wybudowaliśmy.

Dziś w rocznicę *Czynu Legionowego* stajemy również do apelu — zgodni i karni.

Pełni radości i wiary w przyszłość składamy Braciom Legionistom na ręce naszego Wodza hołd i szczere gratulacje.

Pytel Bolesław, płk.

Po dwudziestu pięciu latach

Srebrne wesele wspomnień lat młodzieńczych...

Dwadzieścia pięć lat temu zaczęło się obracać koło historii i swym nieubłaganym ruchem rozcierać na miazgę miliony żyć ludzkich.

Wybuchła Wielka Wojna. Chwila przeczuwana, oczekiwana ze strachem, do której nieliczni tylko przywiązywali nedzieję i łączyli z nią swoje wizje przyszłości.

Nikt tak jasno nie widział w Wielkiej Wojnie możliwości odrodzenia Polski Niepodległej, nikt tak zdecydowanie i stanowczo do tej Polski od samego początku nie brnął poprzez tragedię Wielkiej Wojny — jak Piłsudski.

Mało tego — nikt się do niej tak nie przygotowywał i tak dojrzale nie obmyślał planu operacyjnego zdobycia Niepodległej Polski — jak ON.

Stawka pierwsza — na rewolucję w Rosji carskiej — zawiodła.

Druga stawka — na wojnę, przyniosła w wirze kolosalnych wstrząsów te wymarzone okoliczności, po które sięgnął mocną ręką Piłsudski.

Najniemożliwsze z niemożliwych rzeczy się stały!

Padła Rosja carska od wybuchu rewolucji. — Padły Niemcy i Austria od porażki wojennej.

Na pobojowisku, zbroczonym krwią swoich i obcych, na wielkim pogorzelisku, zrytym rowami i lejami, został Naród Polski, nagle wolny, na przełomie między grozą wojny, a grozą rewolucji.

Lecz nie był w tej chwili osamotniony ani bezpański, panował bowiem już ten, któremu przeznaczenie dziejowe dało przeczucie tej chwili.

Był już Komendant!

A zaczęło się to dnia 6-go sierpnia 1914 roku...

———————

O Legionach i Piłsudskim szła legenda po sercach polskich z drugiej strony frontu.

Mobilizacja rosyjska wydarła z Kongresówki kilkaset tysięcy rekruta i rezerwistów.

Liczni też byli Polacy mieszkający w samej Rosji.

W całej tej masie Polaków, rozsianych po armii rosyjskiej, powoli tworzyła się świadomość tego, że po tamtej stronie frontu są legiony polskie.

Zrozumienie idei Piłsudskiego w tworzeniu legionów narastało jednak bardzo powoli po drugiej stronie.

Formowały się tam jednostki polskie po stronie rosyjskiej i francuskiej, lecz były to wtedy tylko odruchy zdrowego istynktu, ażeby brać udział w Wielkiej Wojnie nie w charakterze bezpostaciowego rekruta, ale przynajmniej pod nazwą polską. Bo czyż można było pozostać na uboczu od takich wydarzeń? Czyż były jakieś inne możliwości?

Bardzo nieliczni starali się przedostać na drugą stronę, do legionów. Byli to tylko ci, którzy już mieli dawne kontakty ze Strzelcem, PPS'em, P. O. W. czy też Piłsudskim. Rzadko się to jednak udawało.

Reszta — przeważnie zamało wiedziała w ogóle — a rygor wojny i silne przeżycia, jakie ona wytwarzała, raz schwyciwszy ludzi w swój wir — trzymały masę polską w armii rosyjskiej przez pierwsze trzy lata wojny w bezwładzie, aż do rewolucji lutowej 1917 roku.

Dopiero ten wstrząs rewolucyjny w Rosji pobudził świadomość narodową Polaków w armii rosyjskiej do czynu i otworzył przed nimi wielkie możliwości.

Jak dojrzałą była ta świadomość — najlepiej sądzić o tym z żywiołowej dynamiki, z jaką zaczęły powstawać związki wojskowych Polaków w armii rosyjskiej i jak szybko powyrastały jednostki wojskowe polskie. Ze wszystkich narodowości, które wchodziły w skład armii rosyjskiej — pierwsi i najsilniej zorganizowali się Polacy.

Powstały I, II i III Korpusy polskie i inne poszczególne oddziały.

Historia ich jest związana od tej chwili z historią rewolucji rosyjskiej. Nadchodząca październikowa rewolucja, jej wybuch i przyjście do władzy bolszewików, stworzyła warunki ostrego antagonizmu między bolszewikami a narodowościowymi formacjami polskimi — za wyjątkiem jedynie czerwonej zachodniej polskiej dywizji w Moskwie.

Jednocześnie po drugiej stronie frontu również dawały się wyczuwać objawy rozkładu armii państw centralnych.

O Legionach było tylko wiadomo, że są rozbrojone, a Piłsudski jest w Magdeburgu.

Mieliśmy jednak już dość liczną literaturę o Legionach, były tam też różne antalogie piosenek i poezyj legionowych — znajdywane po miasteczkach galicyjskich. Według nich sądzić mogliśmy jak się legenda i tradycja legionowa tworzyła i krzepła.

Wreszcie znaleźliśmy skarb — broszurę Sieroszewskiego o Piłsudskim, którą zaraz streszczono i wydano dla naszych żołnierzy.

W okresie paktu brzeskiego na froncie rumuńskim w rejonie Czerniowiec zaczęły się kontakty przez front z drugą brygadą Legionów.

Kilku wysłańców z brygady na drugą stronę frontu trafiło do formującej się wówczas pod Suczawą 4-ej Dywizji Strzelców Polskich II Korpusu, przynosząc wiadomości o nastrojach i o sytuacji „tam“, w Polsce. Nie były one wesołe.

Kontakty te jednak urwały się w momencie, gdy trzeba było cofnąć się poza front, ażeby dalej tworzyć II Korpus W. P. w Sorokach.

Dopiero w początkach lutego 1918 roku przyszły wiadomości o przerwaniu się II Brygady Legionów przez front na naszą stronę, na znak protestu przeciwko traktatowi Brzeskiemu.

Wysłańcy nasi spotkali brygadę pod Kamieńcem i doprowadzili ją do rejonu dyzlokacji II Korpusu.

Jakież radosne połączenie — a jednocześnie jak ogromna wątpliwość co począć w tej sytuacji. Jakie plany sobie zakreślić?

Jedynym wyjściem był plan połączenia rozrzuconych korpusów I, II i III.

Plan śmiałego marszu z Besarabii do Mińszczyzny przez morze zrewolucjonizowanego chłopstwa i na poprzek rozwijającej się niemiecko - austriackiej okupacji Ukrainy.

Plan radośnie przyjęty przez II Korpus i z entuzjazmem wykonywany aż do tragedii kaniowskiej, kiedy to, zgodnie z przepowiednią Wernyhory „na mogile Piata i Perepiatychy“, koło miasteczka Potok, stoczyli wreszcie bitwę Polacy z Niemcami. Przegrana bitwa pod Kaniowem.

I z powrotem w rozsypce, w rozproszeniu — na nowo się skupiać, organizować, tworzyć jednostki polskie, aby z bronią w ręku powrócić do kraju.

Lecz coraz gęściej spleceni, coraz ściślej związani — legioniści pierwszej i drugiej brygady, żołnierze z formacji polskich w Rosji, dezerterzy z armii niemieckiej i austriackiej, wreszcie młodzi chłopcy ze świeżego narybku już powojennego.

Wiązały to na wschodzie Naczelna Organizacja Werbunkowo - Agitacyjna i P. O. W.

Powstają oddziały murmańskie, syberyjskie, wreszcie 4-ta dywizja Żeligowskiego na Kubaniu.

W międzyczasie ciągłe kontakty z Warszawą przez wysłańców Komendanta, naszych i P. O. W., — wreszcie przyjazd Śmigłego do Kijowa.

Już to co było rozdzielone przez los złączyło się — zaczęło żyć razem, przeżywać wspólnie ostatnie, przedwyzwoleniowe chwile Polski.

Aż wreszcie rozkład Niemiec i Austrii, rozbrojenia okupantów, powrót Komendanta z Magdeburga.

Teraz tylko myśl jedna — wrócić z bronią w ręku do Polski.

Nie wszystkim jednak było to dane.

Za daleka droga do kraju — na tej drodze fronty białych, fronty czerwonych, całe części świata objęte pożogą walk rewolucyjnych, stokroć krwawszych i zaciętszych od wojny.

Porozbijani, okrężnymi drogami przez Francję, naokoło świata, przez Chiny i Indie nawet, wracały niedobitki — reszta gniła po więzieniach i obozach koncentracyjnych rewolucji.

Część — bijąc się bohatersko — jak ci z zachodniej czerwonej polskiej dywizji — poginęła za nieswoją sprawę — raz jeszcze!

Jedyna czwarta dywizja Żeligowskiego z Kaukazu przez Odessę, Besarabię i Bukowinę dotarła do Polski — w bitwach i z bronią w ręku — a dostawszy się do kraju odrazu w bój wstąpiła o południową granicę Polski.

I to był symbol głęboki tego co pozostało po Wojnie Wielkiej Światowej.

Kiedyśmy na polskiej ziemi stanęli, tułaczką tyloletnią zbiedzeni, szczęśliwi i dumni, że z karabinem i garścią naboi wkraczamy do własnego kraju, to byli w szeregach naszych już wszyscy — krwią wspólnie przelaną zbratani.

Byli i młodzi i starzy, legioniści, i z rosyjskiej, niemieckiej, austriackiej i z francuskiej armii Polacy — którzy już w jednym szeregu wspólnie drogę do Polski sobie wywalczyli.

To był piękny symbol — ta czwarta dywizja strzelców Żeligowskiego — „czarną" zwana, od czarnych beretów jakie od Francuzów w Odesie wyfasowała...

——————

Tak! zaczęło się to dwadzieścia pięć lat temu, i od tego czasu iluż w grobach legło towarzyszy broni, którzy krwią swoją znaczyli wszystkie etapy epopei naszego pokolenia.

Pokolenia Józefa Piłsudskiego.

——————

Dziś niema ich wśród nas. Niema i Jego również. Nie dożyli srebrnego wesela, lecz usta nasze szepcą litanię imion żołnierskich, złożonych Polsce w ofierze.

——————

Gra na srebrnym weselu muzyka — znów grają pieśni bojowe, znów się ważą losy świata, ludzkości i Polski.

Lecz dziś jesteśmy mocni, liczni, mądrzy doświadczeniem tych dwudziestu pięciu lat.

Dziś Wódz Naczelny ma w ręku swoim siłę potężną wolnego narodu, który sam sobie wyzwolenie zdobył i historię swoją sam wypisać umiał.

I dziś znów, złączeni w jednym szeregu, starzy i młodzi, legioniści czy nielegioniści, bić się będziemy zaciekle i wytrwale w obronie wolności i honoru — bez ustępstw i bez pardonu.

Wodzu! Możesz ufać całej Polsce!

Jan Kowalewski.

U Naczelnego Wodza Polski

(Wywiad dziennikarza francuskiego [1])

Specjalny wysłannik pisma francuskiego „Gringoire" p. Rajmund Reconby zamieszcza na łamach tego tygodnika artykuł pt. „Armia polska i wizyta u Marszałka Śmigłego-Rydza".

Artykuł zaczyna się od stwierdzenia, że po rozmowie z płk. Beckiem, który przez 7 lat kieruje polityką zagraniczną Polski, p. Recouly był przyjęty przez Marszałka Śmigłego-Rydza, naczelnego Wodza armii polskiej. P. Recouly podkreśla, że Marszałek, który nie jest zbyt szczodry w udzielaniu audiencji, przyjął go w gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Alejach Ujazdowskich.

Wysłannik „Gringoire" opisuje postać zewnętrzną Marszałka Śmigłego-Rydza, podkreślając, że wygląda on bardzo młodo i że choć przekroczył 50 lat nie wygląda bynajmniej na ten wiek. Tak jak żołnierze rewolucji, tak samo wodzowie armii polskiej, armii improwizowanej, mogli w ciągu 6 lat wojny szybko postępować po szczeblach hierarchii wojskowej.

— Marszałek — pisze p. Recouly — był pułkownikiem w 29 roku życia, a genarałem w 32. Twarz pełna życia, sympatyczna, tryskająca decyzją, energią, inteligencją i życiem, głos łagodny, pełen odcieni, posiadający w sobie rytm, który jednak w razie, gdy tego wymagają okoliczności, staje się mocnym. Przede wszystkim uderzyła p. Recouly w Marszałku niezwykła prostota sposobu bycia i wysławiania się.

Miałem szczęście — pisze p. Recouly — z bliska obcować z wielkimi wodzami wojny światowej — Joffrem i Fochem. W jednym i drugim prostota była dominującą cnotą. Nigdy żadnego wyszukania, nigdy żadnego pragnienia do błyskania umysłem i do imponowania rozmówcy. U obu tych wodzów ujawniała się tak samo, jak u Marszałka Śmigłego-Rydza instynktowna potrzeba poszukiwania i znajdowania natychmiast najbardziej kulturalnej formy dla wyrażania swych myśli. P. Recouly przytacza dalej, jak w odpowiedzi na jego słowa, wyrażające uczucia podziwu i sympatii całej Francji dla wspaniałej postawy narodu polskiego w obliczu groźnej sytuacji i na podkreślenie, że nie zauważył on w Polsce żadnego niepokoju, podniecenia, lub zdenerwowania, Marszałek odpowiedział spokojnie:

„Nie ma w tym nic dziwnego, mamy świadomość jednocześnie naszych praw, naszej siły i to nam daje całkowity spokój umysłu. Mamy poczucie naszych obowiązków wobec ojczyzny i jeżeli okoliczności będą tego wymagać, będziemy umieli je wypełnić. Od chwili odrodzenia Polski poświęciliśmy wszystkie nasze wysiłki, wszystko co jest w nas najlepszego sprawie naszej armii. Kraj nasz znajduje swój wyraz, jak o tym pan wie, przede wszystkim w swojej armii. To była od początku wielka idea i wielka zasada naszego ukochanego Wodza Piłsudskiego, którego jesteśmy uczniami i skromnymi kontynuatorami. Wojsko i ci, którzy nim dowodzą. Wszyscy bez wyjątku

[1]) „Naród i Wojsko" Nr. 14/1939.



P. Marszałek Śmigły-Rydz z Małżonką
(fotografia z francuskiego tygodnika „L'Illustration")

ożywieni tym samym zapałem, pracują w milczeniu i z całą energią.

Na uwagę p. Recouly, że być może szerokie masy w innych krajach niedostatecznie oceniają moralną i materialną siłę armii polskiej. P. Marszałek miał odpowiedzieć:

„Naszym zadaniem nie jest, by o nas mówiono, naszym zadaniem jest przede wszystkim być w możności wypełnienia jak najlepiej obowiązku, który pewnego dnia może stanąć przed nami".

W odpowiedzi na ostatnie zapytanie, w jakich okolicznościach Marszałek Śmigły-Rydz poznał Marszałka Piłsudskiego. Marszałek odpowiedział:

„Byłem związany z pierwszymi wysiłkami tworzenia armii przez Marszałka Piłsudskiego, wtedy gdy byłem jeszcze studentem w Krakowie. Interesowałem się namiętnie organizacją stowarzyszeń strzeleckich, które były jądrem przyszłych Legionów. Z nich bowiem, jak pan wie, wyrosła armia. Piłsudski był przekonany do głębi, że bez armii nie może powstać Polska. Jest to najgłębsza prawda, tak samo dzisiaj, jak była nią niegdyś. Piłsudski poświęcił całe swoje życie realizowaniu tej idei. Od chwili, gdy wojna się zaczęła, byłem ustawicznie związany z jego wysiłkami".

Marszałek nie mówił o pewnych rzeczach, — pisze od siebie p. Recouly, o których wiedzą wszyscy jego współrodacy. Mianowicie Marszałek przemilczał serdeczne uczucia i niezachwianą ufność, jakimi wskrzesiciel Polski otaczał najlepszego ze swoich współpracowników. Powierzał mu najtrudniejsze zadania, z których gen. Śmigły-Rydz wywiązywał się zawsze z energią cechującą jego charakter i całkowitą niezawodnością sądu.

W dalszym ciągu swego artykułu p. Recouly stwierdza, że we wszystkich rozmowach z mężami stanu w Polsce spotykał się z jasnym, wyraźnym zdaniem, oceną i ludzi rzeczy, doskonałą znajomością faktów, z realizmem i najwyższą obiektywnością. Im więcej rozmawiałem z kierownikami Polski, pisze p. Recouly, tym bardziej nabierałem przekonania, że są oni dziś najlepiej w Europie poinformowani o sytuacji europejskiej.

Jako wniosek ogólny ze woich rozmów warszawskich p. Recouly podaje, że pod koniec swojego pobytu, po całym szeregu rozmów z wielu ludźmi i po zebraniu dokładnych informacyj, wyniósł wrażenie b. jasne, że większość Anglików, Francuzów i Amerykanów nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, jaką jest naprawdę armia polska. Zagranicą istnieje może czasem instynktowna tendencja do niedoceniania siły armii polskiej, przy jednoczesnej tendencji do przeceniania siły armii niemieckiej. Tymczasem armia niemiecka posiada niezaprzeczalnie słabe strony, z których najważniejszą jest niedostateczność kadr i wyszkolonych rezerw.

Nie można również pominąć wyraźniej niechęci większości dowódców niemieckich do prowadzenia wojny przeciwko koalicji, z którą w 1914 r. ówcześni dowódcy musieli walczyć jednocześnie na dwa fronty. Gdyby Niemcy byli pewni zwycięstwa i to zwycięstwa bardzo szybkiego, to kanclerz Hitler, pisze p. Recouly, działałby prawdopodobnie zupełnie inaczej, niż to czynił w marcu br., gdy Polska pierwsza stawiła mu opór i odpowiedziała na jego żądanie kategoryczną odmową. Riposta niemiecka nie dałaby wtedy długo na siebie czekać.

P. Recouly kończy swój artykuł stwierdzeniem, że ostatniej wiosny, z chwilą gdy sytuacja wydała się groźną, Polska zmobilizowała spontanicznie, nie pytając nikogo o radę, około 1 miliona żołnierzy. Dzisiaj też w Polsce sądzą tak, jak to powiedział Marszałek Śmigły-Rydz:

„Jesteśmy biedni, ale gdy chodzi o nasze wojsko, damy wszystko aż do ostatniego grosza".

ŚLUBY GDYŃSKIE

(na święto Legionu).

Bałtyku polski,
Hej ty nasze morze...
Przez wody twoje
Po szwedzkim zaborze
Płynął Czarniecki
Na trudy, na boje
A wokół fale
Pieśń radości grały:
„Dla Ciebie, Polsko,
I dla twojej chwały!".

Polski Bałtyku!
Czyn Sierpniowy,
Kiedy odwalił
Kamień z Grobu
I sny, marzenia
Ucieleśnił...
Przed twym Bałtyku
Majestatem,
Na święto Polski,
W czas Sierpniowy
Chylimy kornie
Dzisiaj głowy.

Oto ołtarz przedziwny:
Bezkres lazurowy
Wody i piany
Błękitu i słońca.
Przed tym ołtarzem
Bierze zaślubiny
Dusza Polaka
Kraj swój miłująca.
Przed tym ołtarzem
Weźmiem zaślubiny:
Że ziemi ojców —
My tej ziemi syny —
Którą razkazem
Sierpnia Szóstym
Złożyłeś Wodzu
Swymi usty
W bagnetach strzelców —
L e g i o n i e,
Żołnierzach Rzeczypospolitej,

Że ziemi ojców —
Ziemi syny,
O którąś walczył
Szabli błyskiem,
Którą wywiodłeś
Z grobów cieni —
Nie damy wrogom,

By igrzyskiem
Wśród nieprzyjaciół
Była nowym,
Lecz jak lwy
Legniem na rubieży,
Tu na Pomorzu,
Nad wodami.

Choćby się błękit
Ścmił chmurami,
Choćby rozegrzmiał
Trwogą gromem —
Za Tobą — pójdziem —
TESTAMENTEM,
Co błyskiem byłeś
Piorunowym,
Gwiazdą przedsterną
Królów złotą,
Wołaniem ziemi
I tęsknotą,
Gdy prowadziłeś
Nas Niewolnych
Do Narodzenia Betlejemu.

Jakoś nas uczył,
Wierni temu —
Pójdziemy żywi.
Gdy nie będzie
Żywych już pośród nas
Nikogo,
To jeszcze duchów
Wierną strażą
Szańce Ojczyzny
Się rozjarzą,
Jako jarzyły się
Od złota,
Gdy pod Kaniowem,
Krzywopłotach,
Pod Radzyminem,
Anielinie,
Trwaliśmy w bitwy
Skrach i dymie.

I dziś wytrwamy
Niezachwianie.
Tak nam dopomóż
Męko Twoja Panie!

Gwido Trzywdar - Rakowski.

Ideologja II Korpusu

Działając w myśl uchwał I zjazdu delegatów wojskowych Polaków, odbytego w Piotrogrodzie od 7—22 6. 1917 r. Związki W. P. frontu rumuńskiego, poczynając od połowy lipca 1917 r. zmuszone były tworzyć doraźnie reprezentacje ogółu Polaków armii fr. rumuńskiego drogą konferencji delegatów, a to ze względu na trudności w utrzymaniu ścisłej łączności z Naczpolem (naczelnym polskim komitetem wojskowym).

Hasłem naczelnym związków w. p. było tworzenie polskiej siły zbrojnej i sposobienie się do walki o niepodległość Polski. Kulturalno-oświatowa działalność związków w. p. fr. rumuńskiego krzepiła i umacniała wiarę w konieczność stworzenia polskiej potęgi zbrojnej, głoszoną i wcieloną w czyn po tamtej stronie frontu przez Komendanta. We wszelkich swych wystąpieniach do dowództw armii rosyjskich związki wyraźnie podkreślały swą niezależność obywatelską od Rosji. Trudne to było stanowisko, wobec rzeczywistej zeleżności służbowej jako wojskowych i związanych z tym konsekwencyj. Związki w. p. nawiązały łączność z przedstawicielami społeczeństwa rumuńskiego, przeprowadziły odpowiednią propagandę prasową i nawiązały bezpośrednie rokowania z rządem rumuńskim w sprawie Polaków cywilnych i wojskowych oraz jeńców i sprawiły, że spośród innych narodów słowiańskich, walczących pod przymusem po stronie Austrii i Niemiec, jedynie do jeńców Polaków zastosował rząd rumuński te same ulgi, co do jeńców państw koalicji. Legitymacje wystawiane jeńcom przez Związki W. P. armii fr. rumuńskiego rząd rumuński uznał za równorzędne z legitymacjami misyj koalicyjnych przy rządzie rumuńskim.

W ten sposób związki w. p. pełniły niejako pierwszą konsularną służbę polską w Rumunii.

Tymczasem potęgowało się rozprężenie karności i wzrastała anarchia w armii rosyjskiej.

Licząc się z zupełną niemożnością otrzymania w tych warunkach aktualnych dyrektyw od Naczpolu, konferencja frontowa związków w. p. armii fr. rumuńskiego, zwołana w początkach października 1917 r. postanowiła w przyśpieszonym tempie zwołać zjazdy delegatów związków w. p. armij poszczególnych, dla wytworzenia stałego przedstawicielstwa związków w. p. fr. rumuńskiego.

W pierwszej połowie listopada 1917 r. odbyły się zjazdy w armiach, a w dn. 25.11. — 2.12. 1917 r. odbył się w Kiszyniowie I zjazd delegatów w. p. całego frontu, który wyłonił: „Komitet wykonawczy wojskowych Polaków fr. rumuńskiego". Organ ten kierował odtąd całokształtem spraw formacyj na terenie tego frontu. Jednocześnie komitet wykonawczy w. p. fr. rumuńskiego reprezentował dążenia Polaków wobec rządu rumuńskiego i misyj koalicyjnych, akredytowanych przy tym rządzie w Jassach.

Uchwały wszystkich odbytych w październiku zjazdów delegatów zw. w. p. podkreślają wybitnie niepodległościowe stanowisko tych związków.

Tak uczestnicy zjazdów, jak następnie komitet wykonawczy w. p. fr. rum. zdawał sobie sprawę, że ogłoszenie rzeczywistego hasła formowania wojsk polskich do walki z Niemcami wywołała zupełne zahamowanie akcji. Dla komitetów bolszewickich, głoszących w rozkazach: „wojna wojnie", zawierających pokój z poszczególnymi korpusami z wojskami państw centralnych i szykujących dziką demobilizację armii, — ogłoszenie rzeczywistych haseł wojsk polskich, organizowanych na froncie rumuńskim, byłoby wyzwaniem do walki, a w ślad za tym zniszczeniem całego ideowego i organizacyjnego dorobku związku w. p., na którym jedynie można było formowanie polskich sił zbrojnych oprzeć.

Wiara w ideowość żołnierza polskiego, wyrwanego przez związki w. p. z szeregów zanarchizowanego i rozbestwionego żołdactwa rosyjskiego nie zawiodła. Ta właśnie ideowość żołnierza zrzeszonego w związkach w. p. sprawiła, że akcja formacyjna, rozpoczęta drogą rewolucyjną, bez oglądania się na zezwolenie rosyjskiego dowództwa frontu — dała odrazu dobre wyniki.

Ku przerażeniu komitetów bolszewickich i zdziwieniu władz rumuńskich i wojskowych misyj koalicyjnych, pojawiły się nagle w końcu listopada w Botoszanach, Romanie, Mohylowie Podolskim i innych miastach Rumunii i Podola kompanie, baterie i szwadrony wojska polskiego.

Odtąd trudności ze strony rosyjskiego dowództwa frontu i koalicyjnych misyj wojskowych w Jassach zaczęły maleć, wreszcie znikły zupełnie. Komitet wykonawczy w. p. fr. rumuńskiego otrzymuje od d-twa frontu etaty korpusu i dn. 17. 12. 1917 r. przystępuje do zorganizowania ostatecznego 2-go korpusu w. p. z oddziałów wojskowych, sformowanych przez komisje wojskowe związków w. p. w armii 4, 6, 8 i 9-ej.

Nadeszły dni, gdy głód i chłód zaczęły gnębić młode oddziały korpusu. W tych dniach pełnych obaw o przyszłość i dobre imię żołnierza polskiego komitet wykonawczy w. p. fr. rum. szczególniej odczuł zupełnie osamotnienie i ogrom odpowiedzialności wobec społeczeństwa, od którego tworzone tu oddziały 2-go korpusu w. p. były zupełnie oderwane. Wtenczas właśnie zgłaszają swe pośrednictwo i pomoc misje koalicyjne przy rządzie rumuńskim w Jassach.

Zgadzają się udzielić wszelkiej pomocy komitetom wyk. p. w., włącznie do wyekwipowania i uzbrojenia

pod warunkiem zajęcia wspólnego przeciwniemieckiego frontu z wojskami rumuńskimi. Komitet wykonawczy w. p. fr. rum. ocenia doniosłość chwili i ciążące na nim obowiązki.

Przyjąć pomoc pieniężną koalicji wzamian za służbę w szeregach wojsk koalicyjnych — znaczy zatracić ową ideologię narodu i żołnierza polskiego, bo tutaj na czele tych wojsk nie stanie Wódz, którego imię stać by się mogło sztandarem i hasłem całego narodu.

Odziać żołnierza i nakarmić po to, by jak najemny żołdak walczył dzisiaj za swoją, a jutro za obcą może sprawę.

Dla nas ziścić się miało zmartwychwstanie Polski za sprawą naszych bagnetów. A gdzie i które z państw koalicji wyraźnie oświadczyło, że sprawa Polski do bytu samodzielnego, do dróg na szerokie gościńce świata przez własne morze, to są prawa, które muszą być uszanowane w wyniku wojny światowej!?

Komitet wykonawczy w. p. fr. rum. w odpowiedzi na propozycje misyj koalicyjnych żąda tedy stwierdzenia na piśmie, że państwa koalicji uznają te prawa Polski, za które gotów bić się na ziemi rumuńskiej 2-gi korpus w. p., a po całym świecie, wszędzie, gdzie istnieje, każdy żołnierz polski.

I oto komitet w. p. fr. rum., złożony z oficerów i szeregowych, staje się niejako pierwszą polską placówką dyplomatyczną w Rumunii. Posłowie państw koalicji, akredytowani przy rządzie rumuńskim w Jassach, składają na ręce komitetu wykonawczego w. p. deklarację, stwierdzającą, że jednym z głównych celów prowadzonej przez te państwa wojny jest powstanie niepodległej Polski. Żołnierz polski zdobywa to znamienne oświadczenie przedstawicieli państw koalicji, którego nie zdołało otrzymać żadne dyplomatyzujące zrzeszenie polityczne polskie na emigracji.

Przed samym zakończeniem tych pertraktacyj nadchodzi ze sztabu armii rumuńskiej wiadomość o przejściu jakichś oddziałów polskich z armii austriackiej przez front pod Rarańczą. Wiadomości się potwierdzają: to część 2-giej brygady legionów pod d-twem brygadiera Hallera przebiła się przez front dla połączenia się z 1 korpusem w. p., na znak protestu przeciwko traktatowi brzeskiemu, oddającemu ziemie rdzennie polskie Ukraińcom.

Mjr. Bobicki, prezes komitetu wykonawczego w. p. fr. rumuńskiego wraz z drem Nakoniecznikoffem, członkiem komitetu, dążąc na spotkanie 2-ej brygady legionów autem, spotykają delegata brygady, kpt. Gniadego, wysłanego przez brygadiera Józefa Hallera i przywożą go do Jass. Tu dla zamanifestowania jedności celów wojsk polskich, tworzonych po obu stronach frontu, wprowadzają kpt. Gniadego na konferencję z posłami państw koalicyjnych, na której został ostatecznie przyjęty zakomunikowany już ustnie przez ambasadorów tekst wzmiankowanej deklaracji państw koalicji w sprawie polskiej. Jednocześnie patrol konny, który w składzie 3 oficerów i 4 ułanów wyruszył z Sorok, miejsca postoju 2 korpusu W. P., na Chocim — Kamieniec Podolski, w ślad za brygadą, melduje się u brygadiera Hallera i powiadamia go o istnieniu i miejscu postoju 2-go korpusu w. p. Gen. Haller nawiązuje łączność, a następnie podąża do 2-go korpusu w. p. i przyjęty z honorami przez d-cę 2 korpusu w. p. gen. Stankiewicza wchodzi wraz ze swym 1500 żołnierzy liczącym oddziałem 2-ej brygady legionów w skład korpusu jako 5-ta dywizja strzelców.

W końcu lutego 1918 r. Rumunia zawiera z Niemcami pokój i drugi korpus w. p. zmuszony jest opuścić swe stanowiska w Bessarabii, by wycofać się przed zajęciem jej przez posuwające się naprzód wojska państw centralnych.

Komitet wykonawczy w. p. wydaje w dn. 23.2. 1918 r. odezwę do żołnierzy, w której pisze: „Kto się obawia głodu, chłodu, trudów i mozołów, pochodów a może i śmierci bohaterskiej na polu chwały za wolność Ojczyzny, ten niechaj zostaje i nie idzie z nami. Kto myśli, że mędrkowaniem i politykowaniem można wytargować wolną Polskę niepodległą, kto nie decyduje się na karne i ścisłe wykonywanie wyższej woli naszych zwierzchników wojskowych w imię wolności, równości i braterstwa, ten nie jest wart być z nami. My karni, skupieni, z wiarą w swych wodzów, przejęci jednym duchem i ufni w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości — pójdziemy na dolę i niedolę, by zdobyć ojczyźnie wolność, Państwu Polskiemu niepodległość i zakreślić swymi bagnetami granice Polski“.

Tu okazała się w całej pełni ideowość żołnierza polskiego, na którą liczyli i w którą wierzyli kierownicy akcji formacyjnej.

Zaledwie kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy starszych wiekiem pozostało na miejscu; korpus szybko i sprawnie odmaszerował na północny-wschód, kierując się do rejonu dyzlokacji I korpusu w. p.

Na kilka dni przed odmaszerowaniem 2 korpusu w. p. nadeszły wieści o układach, prowadzonych przez dowództwo I korpusu w. p. z Niemcami. Nie wpłynęło to jednak na zmianę decyzji połączenia się z 1 korpusem w. p., gdyż komitet wykonawczy uważał, że przybycie 2-go korpusu w. p. i połączenie się z 1-ym, może wpłynąć na zmianę decyzji d-twa 1-go korpusu.

W czasie przemarszów komitet wykonawczy w. p. fr. rum. przeorganizował się i przyjąwszy do składu swego delegatów b. 2-ej brygady, wyznaczonych przez bryg. J. Hallera utworzył przedstawicielstwo polityczne 2 korpusu p. n.: „Rady naczelnej 2-go korpusu w. p.“.

Ideologia korpusu, uświadomienie i ideowość żołnierza uwydatniła się w całej pełni podczas przewrotu w korpusie, jaki miał miejsce, podczas postoju 2-go korpusu w. p. w rejonie Olgopol — Czeczelnik w dn. 18 — 24 marca 1918 r.

D=ca korpusu gen. Stankiewicz, pomimo nalegań rady naczelnej, pod różnymi pozorami zwlekał od dn. 18 do 24.3 z odmarszem.

W dn. 24.3 1918 r. gen. Stankiewicz wydał rozkaz odmaszerowania 2=go korpusu w. p. do Winnicy, re= jonu okupacji austriackiej, przekreślając tym samym istotny cel tworzenia korpusu i swe zobowiązania, złożone przy objęciu d=twa korpusu komitetowi wy= konawczemu zw. p. w.

Rada naczelna 2=go korpusu w. p. zwróciła się wówczas wprost do oficerów i żołnierzy korpusu i wy= dała rozkaz odmaszerowania w kierunku na Bersza= dę do rejonu dyslokacji 5 dywizji strzelców, znajdu= jącej się pod rozkazami brygadiera J. Hallera. Kor= pus rozkaz wykonał, poczem d=two nad 2 korpusem w. p. oddała rada naczelna w ręce gen. J. Hallera. Po objęciu d=twa korpusu przez bryg. J. Hallera, który przyjął pseudonim i podpisywał rozkazy jako gen. Mazowiecki, rada naczelna 2 korpusu w. p. na znak zaufania i dla wzmocnienia autorytetu d=cy korpusu rozwiązała się, a oficerowie i szeregowi, byli człon= kowie rady, zameldowali się do służby w szeregach korpusu.

Właściwe swe oblicze wykazał korpus w bitwie pod Kaniowem w dn. 11 maja 1918 r.

Napadnięty nocną porą przez przeważające siły nie= mieckie, bez rozkazu przyjęcia bitwy, żołnierz nie idzie, w rozsypkę, lecz tak jak go napad zastał, chwy= ta za broń i daje odpór wrogowi. Sam prze do bitwy z wrogiem, na którym po wieku blisko pomścić może krzywdy, ucisk i hańbę niewoli, osiąga· miejscowe przewagi i trwa na stanowisku, dopóki od d=twa kor= pusu nie nadszedł rozkaz o rozejmie.

Zmuszony rozstać się z bronią, zdobywaną w mo= zole i trudzie, nie upada na duchu, lecz przedziera się przez zastępy wojsk niemieckich, ucieka z niewoli...

Widzimy go potem ginącego w lochach czerezwy= czajki bolszewickiej w Rosji, marznącego w tworzą= cych się oddziałach polskich na Murmanie i na Sy= berii. Tworzy on potem wspólnie z żołnierzem 1 kor= pusu, 3=go i legionistami obu brygad, POW na Ukra= inie i w Rosji, 4=tą dywizję strzelców gen. Żeligow= skiego, jedyny oddział wojsk polskich, tworzony w Rosji, który w pełni chwały bojowej wrócił do kra= ju z bronią w ręku.

Tak przejętym swą misją rycerską — miłości kra= ju może być jedynie żołnierz, którego ideologia wy= pływa z głębokiego przeświadczenia o świętości sprawy niepodległości ojczyzny, w imię której stanął do szeregu z bronią.

Bolesław Sikorski.

MAJOWY ŚWIT

Błękitny wstawał świt.

Jękiem stalowych błyskawic
hukiem żelaznych paszcz,
wichurą krwawych nawałnic
rozszalał majowy świt.

Ognistą żądzą mordu anioł śmierci dyszał,
a nad martwą przestrzenią ciemnych pól Kaniowa
rozpostarła się grozą skamieniała cisza
i wchłaniała zdławione konających słowa.

U młodych zsiniałych warg
ostatni zawisł szept
pełnią mrożących skarg:
„za umęczenie narodu,
za wyszydzenie ojczystej mowy,
za hańbę wygnań i głodu,
za zbrodnię narzucenia woli,
wsiąkniętą w ziemię krew,
niech pola i rolę urzyźni
na plon, na żywot nowy,
na lazurowy świt zmartwychwstającej Ojczyzny.

Irena Kowalska.

Wspomnienia z Turkiestanu z 1914 r.

Któż z nas nie pamięta owych dni sprzed dwu= dziestu pięciu laty, gdy wybuchła wojna światowa?

Każdy przeżył wówczas tyle płomiennych nadziei, niepokojących obaw i zwątpień, tyle pełnych wznio= słości i głębokiego wruszenia chwil, — że wspomnie= nia tych przeżyć pozostaną w pamięci naszej na zawsze.

Los chciał, że wybuch wojny zastał mnie z daleka od kraju w pięknej stolicy Timur = Lenka, w pełnej uroku Samarkandzie.

Życie kolonii polskiej w tym mieście, jak zresztą prawie we wszystkich większych miastach rosyjskie= go Turkiestanu, ogniskowało się wtedy w jednym sto= warzyszeniu, na jakie zezwalały władze rosyjskie, — w Katolickim Towarzystwie Dobroczynności.

Zwykle na czele Towarzystwa takiego stał poważ= ny powszechnie znany i szanowany Polak. Tak było i w Samarkandzie. Prezesem Katolickiego Towarzy= stwa Dobroczynności był tam wówczas p. Józef Grzę= dziński. Przy Tow. Dobroczynności istniała dość

pokaźna bilioteka polska i co czwartek zbierała się tam gromadka rodaków, by zamienić książki, podzielić się wiadomościami z kraju i pogwarzyć o naszych nadziejach. Gromadka ta jednak była nieliczna. Większość Polaków żyła w odosobnieniu i wielu stopniowo ulegało wynaradawiającym wpływom rosyjskiego otoczenia.

Takie ciche, spokojne życie Polaków na dalekiej obczyźnie trwało bez głębszych wstrząsów lata całe.

Wybuch wojny światowej wykazał jednak, że instynkt narodowy tkwił w głębi duszy wszystkich Polaków.

Wkrótce po wybuchu wojny do Towarzystwa Dobroczynności zaczęli zgłaszać się Polacy, o których pobycie w Samarkandzie nie było częstokroć w ogóle wiadomo. A wszystkich sprowadzała do placówki polskości wieść, że tam na polach walki, gdzie zmagały się potęgi świata, wystąpiła pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego garść Polaków, wznosząc dumnie i śmiało sztandar walki o Niepodległość Polski.

Wieść ta przejmowała bez wyjątku wszystkich Polaków śmiałością czynu, targając sumieniem narodowym i budząc poczucie odrębności i wyższości ponad środowisko rosyjskie. W chwili, gdy zabłysły nadzieje ziszczenia się dążeń naszych ojców i dziadów z okresu powstań narodowych — w każdym Polaku zbudziło się poczucie obowiązku złożenia Ojczyźnie w ofierze swych sił i zasobów materialnych.

A że takie odrodzenie duchowe wśród Polaków w Turkiestanie nie było chwilowe i powierzchowne, wykazała niedaleka przyszłość, kiedy trzeba było zająć się losem jeńców — Polaków z armii austriackiej i niemieckiej, jeńców cywilnych, wreszcie bardzo licznych wygnańców z Polski, których fale dotarły wkrótce do Turkiestanu.

Kiedy zaś zaistniała możliwość tworzenia wojska polskiego, ogół miejscowych Polaków zabrał się z zapałem i ofiarnością do urzeczywistnienia tej możliwości, przezwyciężając liczne i trudne przeszkody.

Dziś z perspektywy ćwierćwiecza wydaje mi się, że jeżeli między Polakami, którzy okres wojny światowej spędzili w Turkiestanie, więź uczuciowa trwa do chwili obecnej, to objaw ten należy tłumaczyć nie tyle wspomnieniami z pięknego, słonecznego, pełnego egzotyzmu kraju, — lecz świadomością, że należycie wywiązaliśmy się ze swych obowiązków, że na dalekiej obczyźnie pracowaliśmy dla Ojczyzny.

Tadeusz Wyszomirski, ppłk.

Na morskich szańcach Rzeczypospolitej

„Cały Wik w hymnie śpiewa i dzwoni. Ciosanicami kamiennymi bieleje w górę. Ciężarne dźwigary dźwięczą pod błękitnym sklepieniem."

Na Oksywskim cyplu wyciągnęło się zbrojne ramię Rzeczypospolitej, by stać na straży praw do życia narodu Polaków.

Bogu Rodzico — Dziewico! Z pieśni tej cudownymi głosami Chrobry król włączał ziemie pomorskie do swego dziedzictwa. Rycerze Krzywoustego poili konie w Bałtyku. Łokietek znowu morze „oknem świata" nazywał, bo wiedział, że kto morze dzierży ten ku niebu wzlata.

Ale już Polska wieku złotego nie zwracała na wybrzeże baczniejszej uwagi. Od dobrej woli Gdańska uzależniła się pod względem handlu i obrony morskiej.

Wprawdzie Zygmunt August starał się wyjść z tego zaczarowanego koła, stwarzając eskadrę kaperską z portem w Pucku. Stefan Batory port w Elblągu budować zamierzał, a wielki mąż stanu, kanclerz Jan Zamoyski, popierał sprawę królewską na sejmie. Wprawdzie Zygmunt III-ci „flotę sporządził ze swego starania i żeglarzów, a także żołnierzów prowidował i płacił", w Pucku arsenał wodny założył i słał płomienne uniwersały „wyszykowania polskiej armaty", w czym wojewoda Ossoliński był mu pomocny.

Ale ogół szlachecki milczał.

A przecież wtedy właśnie admirał polski Dickmann na czele floty Zygmuntowej brał nad Szwedami zwycięstwo pod Oliwą.

Świetlana legendo!

Władysław IV prowadził dzieło swego ojca, a hetman Koniecpolski Stanisław, wierny doradca i powiernik królewski, wskazywał na Oksywie jako na teren portu wojennego, bo „Oksywie reduta wspaniała, obstrzał ma dobry i oko dalekie na morze".

Ostatecznie port przy Cejnowie na mierzei helskiej wzniesiono, obwarowawszy twierdzami Władysławowem i Kazimierzowem.

Ale ogół szlachecki milczał. Z „Flisem" Klonowicza powtarzał sobie:

„bezpieczniey Polak w polu z kopiją poskoczy
i na ziemi do szabli bardziey on ochoczy..."

Dopiero potrzeba było największego na przestrzeni historii polskiej CZŁOWIEKA, by w dniu 28-go listopada 1918 roku rzucić dekret:

„Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć marynarkę polską...."

— — — — — — — — — —

Słowa biskupa Smolikowskiego z roku 1573: „każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy niźli na ziemskim. Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje"...., dziś, gdy żołnierz polski skrawek morskiego wybrzeża objął w posiadanie wieczyste, zaczęły się zrastać z naszym zbiorowym bytem, z naszą

kulturą, stały się dla nas czymś drogim, czymś ukochanym.

— — — — — — — — — —

W zatoce przy Oksywskiej Głowie, gdzie „oko dalekie na morze" — czuwa ARMATA NOWEJ POLSKI, zwyciężkie życie morskich poczynań Rzeczypospolitej, wskrzeszone dekretem Największego POLAKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Czuwają strażnicy polskiego morza.

Gwido Trzywdar-Rakowski.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(Ciąg dalszy)

Pierwszy raz na tym nabożeństwie zobaczyłem cały skład dawnych rosyjskich oficerów, oraz misję francuską, złożoną z dwóch oficerów i dwóch dam; misja ta jechała z korpusem od frontu rumuńskiego jeszcze — ale co robiła tego nie wiem. Wszyscy śmieli się tylko z tego składu misji. Z tego też postoju odjechali z płk. Sołłohubem, swoim opiekunem do Humania, skąd mimo trudności, stawianych przez Niemców, do Moskwy.

Po nabożeństwie było „święcone" w sztabie. Żona popa, niestety polka, przygotowała poprzednio jakąś babkę i placek, samohon i herbatę, święcone jajko — i wszystko. Nim ja w cerkwi pozbierałem moje ornaty i pomodliłem się, już było po święconym, i wszyscy oficerowie wyszli z mieszkania fotografować się! No! nie przejedli się.

Mnie zaś poprosił na święcone do siebie mjr. Jakubowski, do sąsiedniej wsi. Miałem też pojechać dalej jeszcze, do Kuźminej Grobli, aby tam przygotować na poniedziałłek 1.IV. nabożeństwo.

Siedliśmy na konie i jazda. Ciepło było i konie jechały z ukurażem, bo czuły, że ich panowie zaglądali do kieliszków. A koń to odczuje zawsze.

Gdyśmy zajechali do kwatery batalionu 3-go, tam już porozkładano święcone. To pan Wierczak przywiózł z Humania kiełbas, bułek etc.

Poświęciłem to, porozbierali potem po kompaniach żołnierze, poczem zasiedliśmy do obiadu.

Major Jakubowski umiał zawsze wszystko urządzić, dbał o żołnierza tak, że trzeci batalion wyróżniał się zawsze sprawnością i porządkiem.

Tutaj też p. Wierczak, który znowu przyjechał z Humania, zostawił swoją bryczkę i konie, a mnie jednego dał. Szpak, silny — ale nieszczególny.

W Kuźminej Grobli ułożyłem nabożeństwo. Poszedłem więc do batiuszki. Batiuszka, otyły, razem z popadią, bardzo mili i serdeczni ludzie. Bezdzietni, cieszyli się ogromnie, że mają u siebie księdza polskiego, odrazu ugościli, z góry prosili, żebym jutro po Mszy św. przyszedł na herbatę.

Nazajutrz, w poniedziałek Wielkanocny, dali mi z dywizji trójkę koni w amerykanie (wobec tego sam powożę) i jazda, do Kuźminej Grobli.

Tutaj już pop i starosta cerkiewny wszystko przygotowali, naprawdę bardzo serdecznie i uczciwie. Chorągwiami i lichtarzami ustroili ołtarz w drzwiach cerkwi, na podniesieniu — muzyka stanęła z boku — z drugiego Haller z oficerami, wojsko frontem, na 1/3 wiorsty długim, bo plac był zamały na „carrée".

Po Mszy św. i odśpiewanym jak zwykle „Boże coś Polskę" przemówił Haller: na temat Polski, potem, że oddziały obecne przyjmuje pod swą komendę, że dbać będzie o żołnierza i każdy ma do niego apelację, ale też żąda od każdego służby i bezwzględnego posłuszeństwa.

Potem defilada. Pułki piechoty sformowane już w dwie dywizje 14 i 13-tą. W każdej był jeden pułk nasz i jeden z byłego II Korpusu.

Nazajutrz we wtorek to samo w artylerii, która stała o kilkanaście wiorst na wschód od nas we wsi Martynówka, z p. Raczkiewiczem, delegatem zjazdu wojskowego Polaków, czy coś takiego. Na razie nie wiedziałem. O 9 godz. byłem już na miejscu. W polu ołtarz zrobiony z namiotów, długim szeregiem stoi kilkanaście baterii gotowych do przeglądu, frontem do ołtarza. Przy ołtarzu kilkudziesięciu żołnierzy.

Dowiaduje się, że od 3 lat na Mszy św. nie byli, ani u spowiedzi. „To człowiek nawet zapomniał, że Pan Bóg jest". Zaimprowizowałem od razu chór, bo był między ludźmi jakiś organista, rozdałem im szkaplerze i książeczki, jakie miałem od p. Sobańskiej — gdy nadjechał Haller z Raczkiewiczem i zaczęła się Msza św. Żołnierze uradowani rozchwytali książeczki i szkaplerze i po Mszy św. zaraz dalej do oddziałów swoich, paradę robić.

Przy raporcie dowiaduje się Haller, że jedna czy 2 baterie nie godzą się na to, aby bez zastrzeżeń oddać się Hallerowi, mają tam jakieś swoje warunki — wobec tego Haller kazał im powiedzieć, żeby się odsunęli na tył, i że od nich tej parady nie przyjmie.

Dopiero po skończonej paradzie rozmówił się z nimi.

Zbolszewiczałej baterii nie przyjął — poszła ona osobno — i w parę dni wpadła w ręce prusaków.

Następnego dnia, 3.IV, przegląd w pułku ułanów w Ternówce. Ale ponieważ jest tam kościół i ksiądz w miejscu, więc już Haller nie chciał mnie fatygować.

Pojechał sam.

Rano wybrałem się z ppor. Karpińskim do Humania, p. Wierczak bardzo mnie namawiał, by ruch zrobić między Polonią w Humaniu — wyjechaliśmy więc, ujechaliśmy parę wiorst — ale tak straszne błoto było, że nie można było dalej jechać.

Wróciliśmy tedy na południe, przebywszy parę wiorst ledwie.

I jak to dobrze. Po obiedzie wybierałem się właśnie z tymże porucznikiem do wsi Jurkowko, o 4 wiorsty, aby urządzić nazajutrz nabożeństwo dla pułku kolejowego, już konie osiodłane, gdy w tym telefonują z korpusu, (na dworze o jakich 500 kroków), abym tam natychmiast przybył, bo przyjechał ktoś do mnie. Siadam na konia i jadę — zajeżdżam przed dwór, i widzę, Kazika Rusanowskiego, mojego młodego przyjaciela z Krakowa. Zeskakuję z konia — nie poznał mnie w pierwszej chwili, tak zmienił mnie mundur bolszewicki (dawniej rosyjski wojenny).

Przyjechał on tutaj z ważnym papierem do Hallera, a właściwie chciał się ze mną zobaczyć. Dał mi też listy i 200 — zdaje mi się rubli, od swej matki dla mnie. Opowiadał, że po aresztowaniu legionistów w Huszt zaraz

tam pojechał, z pieniędzmi i bielizną, mnie szukać, i tam dowiedział się, że ja prawdopodobnie poszedłem na Ukrainę.

Ucieszyły mnie listy od znajomych, pierwsze tu na Ukrainie, jakie otrzymałem.

Ponieważ musiałem śpieszyć w sprawie nabożeństwa, więc obiecałem wrócić prędko — skoczyłem na koń i jazda. We wsi Jurkówka porucznikowi Górskiemu, który tam stał z pułkiem kolejowym i saperskim (inżynieryjny) powiedziałem o nabożeństwie — upatrzyliśmy plac i miejsce na ołtarz — pop z cerkwi miał dać dywany i lichtarze — i do domu wracam.

Pokazałem Russanowskiemu moją kwaterę — nieco słomy na podłodze i siodło pod głowę — ot i wszystko. Zdziwił się — poprowadziłem go na kolację do sztabu dywizji, gdzie już go nieco oficerów znało, z czasów jak on, krótko przed naszym odjazdem na Ukrainę, odwiedził mnie w Mamajesti. Poczym po kolacji siedliśmy na wóz i pojechali do wsi Osetna, 4 km. na północ, do pułku 3-go po listy. Telefonicznie już przed tym dałem oficerom znać, aby listy pisali.

Zaszliśmy do majora Jakubowskiego, do sztabu pułku, ppłk. Zająca, Baderskiego, no i do doktora Sternberga. Radości końca nie było, bo to pierwszy gość z kraju, który wyjechał stamtąd przed tygodniem. Dowiedzieliśmy się o procesie w M. Szigeth, i o tym, że chociaż rodziny oficerskie legionistów nie otrzymują pensji, ale potworzyły się komitety, jakie ich wspierają i nikt z głodu nie ginie.

Późną nocą wróciliśmy. Pan Russanowski, wziąwszy od Hallera ważne papiery do Warszawy i Krakowa, wyjechał.

Nazajutrz ze zwykłą ceremonią odbyło się nabożeństwo, parada dla pułku kolejowego i saperskiej kompanii. Po całej paradzie proszą oficerowie Hallera na obiad — on dziękuje: — „Ale proszę księdza zatrzymać, on i tak jeszcze na czczo!"

Przez cały ten tydzień jaki tutaj przestaliśmy zreorganizował Haller cały Korpus. Nadjechał tymczasem ksiądz Syczewski, i jego dał Haller do 13 dywizji. Ja miałem być referentem przy korpusie i 14 dywizję na razie kapelanować. Również posegregowano pułki. Nasze pułki, 2 i 3 Brygady, przestały istnieć. Wielu żołnierzy wziął kpt. Hubert do prowiantury, gdy sam został intendentem korpusu. Komendant 2 p. p. major Żymirski, został szefem sztabu.

Szefem sztabu jednej dywizji był por. Rutka, drugiej Durski - Lindemann, obaj z brygady. Tak samo inne pułki poobsadzał Haller ludźmi z brygady, tak, że jak nie dowództwo, to adiutantura była w ręku 2 Brygady, aby wszędzie mogła iść robota porządna.

Zreformował treny, pokasował magazyny, jakie każdy oddział miał ze sobą, a zrobił centralny magazyn przy intendenturze. Pokasował też prywatne powozy i konie, jakich po kilka niektórzy liczyli. Mnie przyznali konia — jakiego już miałem, a jakiego tu w Makrynówce zamienił mi Hubert, gdy znalazł u chłopa 2 wspaniałe źrebce, anglo - araby, czterolatki. Dał za to chłopu jednego konia z trenu i drugiego mego. Sprzęgało się te źrebce doskonale do powozu, którym jeździłem nieraz, albo też mój kasztan szedł pod wierzch. Spróbowałem go — tak, na oklep — ostry koń — sama krew — więc zgodziłem się na zamianę. Czysty zysk!

Kobiety prawie wszystkie, jeszcze w Ujściu, kazał Haller wyprawić zaraz — zostały tylko sanitariuszki 4 — 5, na które też się gotował.

Naturalnie, ile to było inspekcji, ile perswazji i tłumaczeń, zanim jakiś oddział oddał wozy czy konie „prywatne" tego oficera, czy żołnierza. Nie uwierzyłby nikt, ktoby nie wiedział. Tutaj również ostatecznie przemieniliśmy sobie nazwiska, bo dowiedzieliśmy się, że nas niemcy szukają.

Najpierw podsunął Haller piechotę pod Humań, w niedzielę rano dnia 7.IV., po mojej cichej Mszy św., na której był tylko sam Haller, potem ruszył i sztab ścisły. Treny poszły gdzieś bokiem na Chrystianówkę zdaje mi się, do Sokołówki, czy na Dobroje.

Ja zostałem, i tylko prywatnie pojechałem sobie z Hubertem, ponieważ w poniedziałek miałem jeszcze pogrzeb żołnierza, który przypadkowo, czy naumyślnie się zabił, czy zabity był z trenów.

(c. d. n.)

Ks. Kazimierz Konopka-Nowina.

Odyssea Polaków w Rosji

4 kwietnia 1919 roku, gdy kolonia polska w Odesie przygotowywała się do święcenia 125 rocznicy Racławic, wojska koalicyjne ewakuowały Odesę. Dywizja Strzelców W. P. gen. Żeligowskiego zasłaniała odwrót. Wojska szczęśliwie przeszły na terytorium rumuńskie, most na Dniestrze pod Parkanami wysadzono w powietrze. W Odesie pozostały liczne rodziny oficerów polskich, którzy prowadząc swoje oddziały nie mieli możności myśleć o oceleniu swych rodzin. Sanitarny okręt francuski w momencie opuszczania portu wysadził na ląd chorych na tyfus strzelców i ułanów polskich, oraz dwie siostry miłosierdzia rekonwalescentki, których przyjął dnia poprzedniego w poczet ewakuujących się chorych. Wobec tego pozostał z chorymi w Odesie naczelny lekarz szpitala (dywizyjnego) dr. Zienkiewicz i dwie siostry miłosierdzia (Antonina Niemirycz i Regina Zienkiewiczowa, czł. Polskiego Kom. Pomocy sanitarnej od początku wojny) Nr. leg. 1014 (i siostra rez. P. C. K. w Odesie). Łącznie z Ligą Kobiet polskich w Odesie obronili od choroby i śmierci polskich żołnierzy, którzy w znacznej liczbie, przy pierwszej możności powrotu do kraju, zaciągnęli się pod ojczyste sztandary (P. W.).

„Polski Czerwony Krzyż", Styczeń 1926 r.

...Podwoda potoczyła się z głuchym łoskotem. Przed nią poszły oddziały wojskowe, parki artyleryjskie, tabory. Za nią, jak za karawanem, kroczyli sztywnym krokiem lekarze, siostry miłosierdzia, sanitariusze, rekonwalescenci. Za ojcami podreptało kilkoro dzieci. Nikt nie obejrzał się za nami. Twarze stwardniały w niechętnym skrzywieniu. Nie było czasu na tłumaczenie przyczyny naszego pozostania. Stało się to tak nagle...

Rzeczy nasze, przewiezione poprzedniego dnia z Gradonaczalniczeskiej leżały na wynajętej przez nas podwodzie i mieliśmy ruszać, gdy nagle nadjechał dywizyjny lekarz francuski i powiedział do mnie. — Zabierzcie swoich chorych. Leżą w porcie pod kulami. Napróżno mąż mój mu tłumaczył, że nie może być naszych chorych w porcie, że wszyscy wczoraj zostali odesłani na sanitarny statek francuski — za pokwitowaniem. Roześmiał się. — Pokwitowanie?... eh bien, ramassez vos malades. Ils sont au debarquadère... Z personelu szpitalnego nikt nie wiedział, że Francuzi usunęli w ostatniej chwili z okrętu polskich żołnierzy. A może i wiedzieli, lecz było im już wszystko obojętne. Czterdzieści wiorst do Dniestru, pod kulami. Pierwszy szpital IV Dywizji Strzelców Wojsk Polskich odchodził z Odesy — ostatni...

Ruszyli... Tylko urzędnik wojskowy pan O. głęboko

ukłonił się memu mężowi i powiedział serdecznie: — Zostańcie z Bogiem, doktorze! — Tylko pułkownik Czesław Piłsudski salutował nas z twarzą chmurną. A przed chwilą wołał do mnie wesoło:

— Idziemy, proszę pani!

— Nie... my zostajemy z rannymi. Taki był rozkaz.

— Taki rozkaz to zbrodnia! To pewna zguba! Ja na to nigdy nie pozwolę! Dopędzę sztab i uzyskam odwołanie rozkazu.

— Rozkaz dla polskiego żołnierza jest jeden. Ja go otrzymałem i spełnię — powiedział mój mąż.

— Niech go pani broni od szaleństwa! — krzyknął ktoś gorączkowo.

— Rozkaz dla polskiego żołnierza jest jeden — powtórzyłam jak echo. — Mąż go otrzymał i spełni.

— I zginie!

— Wola Boża...

Nie pomogły rozpaczliwe zaklinania urodzonej na Podlasiu Jekatieriny Nikołajewny.

— Ludzie! Szaleńcy. Ratujcie siebie i swoje małe dzieci! Ludzie! Rzućcie to wszystko! Jeszcze czas! Nie ufajcie mocy waszego Czerwonego Krzyża! Własnymi oczyma patrzyłam na rzeź w szpitalach. Nie znacie ich! Zabiją! Pastwić się będą nad wami przed śmiercią! Rychło już wedrą się do szpitala!...

— Po moim trupie — odparł mocno mąż.

— Po moim trupie... przysięgłam w duszy.

Zatrzasnęła się za nimi brama. Myśmy zostali. Z nami — małe nasze dzieci i Czerwony Krzyż...

Stałam pośrodku dziedzińca jak skamieniała, ściskając bezwiednie w sztywniejących rękach oddane mi przez siostrę gospodarczą klucze od śpiżarni szpitalnej. Jeszcze słyszałam powiedzenie męża.

— Jeżeli możesz, daj mi moje rzeczy. Ja zostaję z chorymi. I odpowiedź swoją.

— Zostaniemy oboje. Dzieci pójdą z Dywizją.

I ich postanowienie straszne.

— My nie pójdziemy z Dywizją do Polski. My zostaniemy w Odesie z tatusiem i mamusią.

Lecz już nie było nikogo. Odeszli.

Spojrzałam na męża. Oczy miał jakby nie z tego świata, ale twarz spokojną.

— Stało się... Bierzmy się do roboty — powiedział i poszedł do szpitala.

A z miasta leciał ku nam straszny zgiełk walki ulicznej, szczękały kulomioty: tak-tak-tak! rwały się granaty ze skowytem: śmierć... śmierć... Ze świstem pękały szrapnele, skandując: niewola... niewola...

Cywilni sanitariusze, przeważnie Polacy, zdemobilizowani rezerwiści rosyjscy, odmówili posłuszeństwa i nie chcieli pracować. Samochód francuski przywiózł dwu rannych ułanów Franciszka Kłobę i Franciszka Otulaka. Trzeba była ich zanieść na salę, zabezpieczyć od możliwego pogromu. Nikt nie chciał nam pomódz. Luty, Paweł i inni Polacy ex-żołnierze rosyjscy, przed chwilą prężący się przed swoim komendantem, patrzyli nam w oczy z uporem i powtarzali rosyjskim niby żargonem:

— Taskać chorych na wierch? Nie nado. Tera swaboda!

Śpiżarnię zastałam doszczętnie opróżnioną. Bez zbytniego zresztą trudu. Siostra gospodarcza wręczyła mi bowiem jakieś nieprzydatne klucze, a właściwie, jak się pochwaliła kucharka, jej właśnie, do rąk oddała, mówiąc jakoby, by sobie zarobiła na polskiej ewakuacji. Leżała tylko na posadzce parterowego pokoju olbrzymia połowa zamrożonego kanadyjskiego wołu, na którą wyciekało z niedomkniętej kadzi kwaśne i cienkie czerwone wino, jakim aljanci podsycali animusz bojowy naszych Bartków i Maciejów. Nie zastałam ani chleba, ani mąki, czy innych niezbędnych zapasów. Znaczna część naszych osobistych prowiantów złożona wraz z rzeczami na podwodzie pojechała „do Polski". Już dnia wczorajszego sklepy żydowskie wzdłuż ulicy Uspienskiej sprzedawały Polakom chleb po sześć rubli za funt, obecnie były dla nas niedostępne, zabite deskami lub zaryglowane. Pierwszy raz musnął nas swym skrzydłem późniejszy wierny towarzysz — g ł ó d...

Dobrawszy jakiś klucz, zamknęłam śpiżarnię, pomówiłam chwilę z Władysławem Pędziakiem, który zasłabłszy w drodze (vitium cordis) powrócił w przebraniu kacapskim ze sławnej Czumki z wiadomością, że nasi dostali się tam w krzyżowy ogień, że wielu zginęło (potem dowiedzieliśmy się, że został tam ranny śmiertelnie pułkownik Bartha, Barthel de Weydenthal). Czyniłam to wszystko półświadomie, czując jedynie, że za chwilę przyjdą ludzie głodni, przeziębli, zrozpaczeni całonocną, bezowocną męką na odeskim debarkaderze, a odpłynięciem bez nich okrętów francuskich doprowadzeni do szaleństwa. Ludziom tym jeść muszę dać ja, odpowiedzialna za to jedynie przed własnym sumieniem, ja — wolontariuszka — siostra miłosierdzia I szpitala IV Dywizji Strzelców Wojsk Polskich... w ewakuowanej Odesie.

...Leżeli pokotem na dziedzińcu szpitalnym, obok trzech zmarłych na tyfus jeszcze przed ewakuacją legionistów. Spalone gorączką wargi. Rozbłysłe lękiem oczy. Mąż mój i Wikcia Humięcka, nasza pomocnica domowa, sami wnosili do sal cięźej chorych. Gromadka rekonwalescentów skupiła się opodal. Jakieś ciemne idywidua przysuwały się bliżej i bliżej... Wreszcie kilkonastoletni chłopak podszedł do mnie z rękami w kieszeniach i czapką zsuniętą na ucho, i rzekł zuchwale:

— Za dobre pieniądze mogę pomódz nosić chorych, ale tylko za dobre pieniądze.

Ze względu na bezpieczeństwo legionistów przystałam na to. Gestem wskazałam mu nosze. Sama ujęłam za drążki.

Ktoś mnie odrzucił delikatnie, a stanowczo.

— Nie trzeba, pani doktorowo. My zoldaty zrobim same. Sie za słaba. Towarzysz — Pieron, poradzim, nie?!

Poraz pierwszy zobaczyłam wówczas Józefa Hodernego.

—

Dzień nie miał końca. Chorzy dostali jaki taki posiłek. Mąż po czterech niespanych nocach przy ewakuacji szpitala, na moje nalegania rzucił się na łóżko, a ja usiadłam przy stole, oparłam głowę na rękach i na chwilę zapadłam w odrętwienie. Wikcia przeglądała nasze osobiste, skąpe zapasy żywności i zapewne rozmyślała, gdzie je ukryć nietyle przed bolszewikami, co przed nami, by zachować coś dla dzieci. Spoglądała ze zgorszeniem na mnie, jakby mnie jedynie czyniła odpowiedzialną za znaczne zmniejszenie żywności. Uśmiechałam się. Każde z nas coś uniosło w stronę reewakuowanych żołnierzy. Nie tylko pan komendant, nie tylko Dziutka, Jurek i Ryś. Myślę, Wiktorio, że i twoje serce użaliło się i wsunęłaś komuś w rękę kilka suszonych, wspaniałych „persickich" przecie, po Twojemu, brzoskwiń...

Dzieci bawiły się obok, wbrew swemu zwyczajowi cicho i posłusznie, koczując na ziemi, gdyż powtarzające się sporadyczne wystrzały szły górą. Burza huczała wokół, pękały granaty, straszliwe krzyki, jęki, zawodzenia, to nieludzki wrzask nacierających rozdzierały powietrze. W porcie, pozbawione załogi i paliwa szamotały się przepełnione wojskiem rosyjskim i uciekającą ludnością okręty... Oderwane pojęcia: Polska, której nie zobaczymy... Niewola, Dywizja... Dniestr... Dzieci, dzieci nasze... śmierć..

(d. c. n.)

Regina Zienkiewiczowa
(Domosława).

Po kapitulacji V Dywizji W. P. na Syberii

(Ciąg dalszy)

Nie mogłem oczywiście liczyć na oficjalne powierzenie mi dowództwa nad oddziałem. Rozchodziło się o wzbudzenie zainteresowania u dowódcy i spowodowanie wysłania wojska, do którego mógłbym się przyłączyć. Nie tracąc czasu przystąpiłem do realizacji swego zamiaru. Mijając po drodze dworzec kolejowy udałem się jeszcze raz do telegrafu aby zasięgnąć najnowszych wiadomości. Informacja jaką otrzymałem wpłynęła jednak na całkowitą zmianę w powziętej przeze mnie decyzji. Obsługujący aparat czeski żołnierz telegrafista zameldował mi, że atak bolszewików na stację Ołowiannaja został odparty przez białe odziały oraz że dzielnica, w której zamieszkiwała generałowa M. nie była objęta walką, ani też od pożaru nie ucierpiała Uspokojony pomyślną wiadomością postanowiłem kontynuować podróż dalej.

Wjechaliśmy wreszcie na urodzajne w pszenicę i soję rozległe pagórkowate tereny Mandżurii. Władzę nad koleją wschodnio - chińską sprawował generał służby carskiej Chorwat. Wagon nasz doczepiono do jednego z pociągów kursujących na odcinku kolei wschodniochińskiej, wówczas gdy eszelony czechosłowackie kierowane były, na ile sobie przypominam, przez Błagowieszczeńsk i Chabarowsk do Władywostoku. Od stacji Mandżuria już bez specjalnych przeszkód przez Hajlar i Cycykar przedostaliśmy się do Charbina odległego jak wiadomo o 150 wiorst od znanej pustyni Gobi. Zaznaczyć należy, iż w Mandżurii swego czasu ustanowiony był specjalny polski punkt kontrolny, komendantem którego był chorąży Lerner. Punkt ten podlegał bezpośrednio dowództwu W. P. na Syberii w Nowonikołajewsku.

W Charbinie pociąg nasz ustawiono na odległej od stacji bocznicy pomiędzy innymi eszelonami stojącymi na torach zapasowych. W jednym z wagonów znajdującego się obok rosyjskiego pociągu sanitarnego mieszkał niejaki por. Rytel Władysław, wiekiem dużo starszy ode mnie, z którym zawarłem bliższą znajomość. Porucznik Rytel swego czasu pracował jako korespondent wojenny. Podróżował po Afryce, ostatnio zaś zajmował dość wysokie stanowisko przy b. Tymczasowym Rządzie Państwa Syberyjskiego. Władając wieloma obcymi językami był nieocenionym towarzyszem podróży morskiej jaką wspólnie odbyliśmy przez kraje Azji południowej. Rozporządzając stosunkowo dużą ilością wolnego czasu poświęcałem go na zwiedzanie miasta. Charbin składa się z 3 części: starego Charbina, nowego i t. zw. Fudźidżanu, dzielnicy wyłącznie chińskiej leżącej w pewnym odaleniu od reszty miasta. Fudźidżan wywarł na mnie szczególnie silne wrażenie. Wałęsając się po ulicach nie spotykałem zupełnie ludzi rasy białej. Wszędzie wokół żółte twarze, skośne oczy, płaskie nosy i niezrozumiała mowa. Szyldy uliczne z czarnymi zygzakowatymi literami na czerwonym to znów na żółtym tle. Ścisk, zgiełk i hałas nie do opisania. Zatrzymałem się przed straganem lasek. Laski wewnątrz wydrążone zawierały ostrza w postaci sztyletów, szpad itd. Ceny dość wysokie. Zakupiłem na pamiątkę niewielki nożyk w pochwie pokrytej skórą wężową z dwiema kościanymi pałeczkami do jedzenia, zamiast widelca. Zapłaciłem 3 dolary. Wtem zrobił się zamęt na ulicy. Przejeżdżał powozem jakiś bogatszy obywatel chiński. Z tyłu siedziało dwóch policjantów chińczyków z mauzerami przy bokach, widocznie dla ochrony przed ewentualnym rabunkiem. Skręciłem w bok i znalazłem się w wąskiej, zaledwie 2—3 kroki szerokości mającej uliczce. Po prawej i lewej stronie uliczki stały małe domki drewniane raczej budki z oszklonymi drzwiami.

Za szybami na wysokim wzniesieniu ze złożonymi pod siebie nogami siedziały Chinki. Niektóre z nich były odświętnie przystrojone w dosyć oryginalne barwne szaty. Za ozdobę służyły im czerwone kreski na policzkach i na czole, nadające twarzy wygląd dziki i niesamowity. Miałem wrażenie, że oglądam lalki wystawione w panopticum, tylko że w tym wypadku były to istoty żywe, poruszające się i wydające z siebie piskliwe niezrozumiałe dźwięki, gdy zbliżały się do szyby. Przez oszklone drzwi zdołałem zauważyć, że budka taka składała się z dwóch ubikacyj. W drugim pokoiku głównym przedmiotem umeblowania był tapczan z wałkiem pod głowę zamiast poduszki. Przeszedłszy uliczkę wzdłuż znalazłem się na jednej z większych ulic. Ulica przystrojona była od góry do dołu zwisającymi w postaci olbrzymich wstęg plakatami i szyldami z chińskimi, pędzlem namalowanymi, napisami. Zapach przypalonego tłuszczu rozchodził się od małych piecyków z przysmakami. Riksza, którego wynająłem, z trudem przeciskał się ze swym dwukołowym wózkiem przez wrzaskliwy tłum Chińczyków. Jedynym europejczykiem, jakiego udało mi się spotkać po całodziennym spacerze, był pewien Niemiec, zarabiający jako grajek w orkiestrze chińskiej.

Nadmienić należy, iż w Charbinie również powstał oddział polski. Był nim pluton ułanów sformowany i wyekwipowany staraniem tamtejszej kolonii polskiej. Pluton ten jednak zlikwidowany został przez naczelne dowództwo Wojsk Polskich w Nowonikołajewsku. W Charbinie natomiast założono od grudnia 1918 roku polski punkt zborny.

Po przybyciu do Charbina zastaliśmy na stacji pociąg sanitarny V Dywizji Syberyjskiej. Pociąg ten wyruszył z Nowonikołajewska wcześniej od innych transportów, dzięki czemu zdołał się uratować. Z niedobitków V Polskiej Dywizji, jakie napływały, zaczęto formować oddziały. Utworzony został odrębny batalion strzelców, dowódcą którego został mjr. Werobej. Artylerzyści utworzyli oddzielną grupę ze swym dowódcą mjr. Jurkiewiczem. Nad jazdą objął dowództwo mjr. Jezierski. Komendantem zaś Legii Oficerskiej, do której ja należałem,

został mjr. Dindorf Ankowicz. Szefem Sztabu nowosformowanego Wojska Polskiego mianowany został mjr. Chłusewicz. Liczne wieczory spędzałem wraz z kolegami w Gospodzie Polskiej, jaka istniała w Charbinie. Pewnego razu, gdy zasiedliśmy do wspólnej wieczerzy, widok nakrytego białego obrusu i zgromadzonych wokół kolegów przypomniał mi podobne, lecz zgoła w odmiennych warunkach spędzone chwile. Mimowoli wyobraźnia nasunęła mi obraz kasyna I Wschodnio - Syberyjskiego Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Spodziewano się lokalnych wystąpień ze strony tajnych organizacji „czerwonych". I w poszczególnych garnizonach zarządzone zostały t. zw. pogotowia. Oficerowie otrzymali rozkaz spędzenia krytycznej nocy w koszarach. Kasyno miało wygląd składu broni. Na podłodze stały skrzynie z granatami ręcznymi i nabojami. Obok stos karabinów z nałożonymi bagnetami. Dalej pod ścianą „kulomiot" systemu Maxima. W pokoju sąsiednim bielił się nakryty obrusem stół, przygotowany do wspólnej wieczerzy. Oczekiwano na przybycie dowódcy całej miejscowej artylerii, generała X., który przyjechał około godz. 22-ej wraz z dowódcą Dywizjonu płk. Bącz-Osmołowskim. Towarzyszył im adiutant por. Jerofiejew. Sytuacja była nieprzyjemna o tyle, że kanonierzy przedstawiali element niepewny. Dlatego też w wypadku zaatakowania koszar przez czerwonych polegać należało bodaj tylko na podoficerach. Wieczerza się przeciągnęła dobre kilka godzin. Ordynansi w białych rękawiczkach podawali półmiski do stołu. Generał mówił wiele o sytuacji, jaka się wytworzyła. Nastrój był poważny. Użycie alkoholu zostało mocno ograniczone.

(c. d. n.)

Tadeusz Marcolla.

†

Ś. P.

Ppłk. Michał Sikorski

Dnia 16 lipca 1939 r. zmarł Przewodniczący Głównego Koleżeńskiego Sądu Honorowego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, ś. p. ppłk. Michał Sikorski. Pogrzeb odbył się 19 lipca z kościoła Garnizonowego przy udziale Kompanii Honorowej z orkiestrą 30 Pułku Strzelców Kaniowskich, członków Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków oraz rodziny, licznych kolegów i przyjaciół Zmarłego. Ś. p. ppłk. Michał Sikorski został pochowany na cmentarzu powązkowskim, w grobie rodzinnym.

W imieniu Zarządu Głównego pożegnał zmarłego, kreśląc Jego życiorys, Sekretarz Generalny Związku pod. Chodor, w tych mniej więcej słowach:

„U otwartej mogiły Kaniowczycy żegnają swego kolegę ś. p. ppłk. Michała Sikorskiego świadomi, że z jego śmiercią zamyka się pewien odcinek ich wspólnych dziejów, że zmarły był tych dziejów nie tylko świadkiem, ale niekiedy wybitnym współautorem, że nie mamy jeszcze swej pisanej historii, — Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków jest dzisiaj dziejów tych reprezentantem i symbolem— i oto z symbolu tego znów nam ubył jeden członek.

Dzieje Kaniowczyków i Żeligowczyków 1917 — 19 roku, szły w 2-ch kierunkach: 1-szy z nich, rozpoczęty organizacją Związków wojskowych Polaków w oddziałach rosyjskich, a przerwany pod Kaniowem, był jawnym działaniem dla tworzenia narodowej siły zbrojnej. Kierunek ten, załamany w maju 1918 r., został wznowiony już w sierpniu nad Donem, a w międzyczasie i równolegle z akcją nad Donem szła robota w drugim kierunku: organizacji konspiracyjnej.

Pierwszy kierunek — to Kaniów i Dywizja IV-ta; drugi — mobilizacja młodzieży i „kradzenie dusz" Rosjanom, Austriakom i Niemcom, dając samodzielny swój wyraz w O. W. A. i w Oddziale Mikulinieckim.

Ppłk. Michał Sikorski był bardzo czynny w obu kierunkach.

Powołany z Uniwersytetu Kijowskiego w 1914 r. do Armii Rosyjskiej, kończy Szkołę Oficerską i w 1916 r. jest na froncie rumuńskim z Zaamurskim Dywizjonie art. górskiej.

W czerwcu 1917 r. zawiązuje Związek Wojskowych Polaków w swoim Dywizjonie. Młody ppor. w ten sposób nawiązuje do akcji rozpoczętej w okresie rewolucji 1905 r., kiedy to jako student Uniwersytetu Warszawskiego został wydalony z tego Uniwersytetu za udział w organizasji rewolucyjnej. W 1917 r. ppor. Sikorski Michał zostaje prezesem Związku Wojsk. Polaków najpierw w swej Dywizji, a potem w Korpusie.

W grudniu tegoż roku wydziela się wraz z żołnierzami Polakami z oddziału rosyjskiego i przybywa do Sorok jako oficer samodzielnej Baterii ppor. Grzegorzewskiego przy Brygadzie Ułanów 2-go Korpusu Wojsk Polskich.

Ppor. Michał Sikorski jest wtedy czynny w kierunku jawnego organizowania polskiej siły zbrojnej.

Po bitwie Kaniowskiej obiera drugi kierunek: konspirację.

Z ramienia tajnej komendy 2-go Korpusu jest komendantem Kijowa i razem z ppor. Salamonowiczem Ottonem kieruje akcją koncentracyjną na Murmań. Wysyła partie przez Moskwę, Władimir na Klaźmie i Wołodgę, a gdy robota jest zdekonspirowana i gdy poza tym nie udaje się kierunek na Niżni - Nowogród i Wołgą do Samary, do Dywizji 5-ej, — kieruje partie nad Don.

Gdy jesienią 1918 r. alianci projektują pomoc orężną białej Rosji i chcą zająć Odesę, organizuje wykradzenie planów dyzlokacji wojsk niemieckich na Ukrainie.

Ppor. Michał Sikorski otrzymuje teraz nowy ważny przy-

dział: jest komendantem z ramienia O. W. A. rejonu Winnicy i, współpracując z miejscową P. O. W., nawiązuje kontakty z Polakami, służącymi w armii austriackiej, między którymi było wielu legionistów 1-ej Brygady, wcielonych do wojsk austriackich za odmowę przysięgi okupantom.

Ppor. Sikorski, dwukrotnie aresztowany przez cofające się oddziały austriackie, opuszcza Winnicę i melduje się w Odesie w 4-tym Dyw. Gen. Żeligowskiego. Otrzymuje przydział do oficerskiej szkolnej baterii wkraczając ponownie na pierwotny szlak jawnej organizacji siły zbrojnej. Na tym szlaku utrzymuje się do czasu, gdy w 1928 r., z powodu złego stanu zdrowia, przechodzi w stan spoczynku, mając w swym bojowym dorobku Krzyż Virtuti Militari, i 3-krotnie Krzyż Walecznych za działania wojenne w 1919 — 20 r.

W stanie nieczynnym, zatrzymuje poprzedni przydział wojskowy, lecz już jako cywilny współpracownik Instytutu Badań Uzbrojenia. Na tym stanowisku trwa do końca dni swoich — skróconych śmiertelnym zatruciem w laboratorium Instytutu w wyniku swej pracy zawodowej. Ppłk. Michał Sikorski, wierny swym zamiłowaniom, brał stały czynny udział w pracach Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, dopóki sił mu starczyło.

Za trudy i pracę niepodległościową ppłk. Sikorski Michał otrzymał Krzyż Niepodległości oraz Order Polonia Restituta.

Oddając Go ziemi, wznosimy za spokój duszy niezapomnianego Kolegi i towarzysza modły do Przedwiecznego."

Komunikaty i Kronika Związkowa

ZJAZD W KRAKOWIE W DNIU 6 SIERPNIA.

1. Wyjazd: z Warszawy w dniu 5 sierpnia wg godzin podanych w kartach zjazdowych. Wyjazdy z innych miejscowości również są podane w kartach zjazdowych. Karty zjazdowe białe upoważniają do jazdy tylko tymi pociągami na które są wydane, innym pociągiem jechać na nie nie wolno. Nie stosujący się do tego, będą z pociągu usunięci.

Karty niebieskie nie upoważniają do jazdy pociągami zjazdowymi, jednak niewielki procent kolegów posiadających takie karty może z wolnych miejsc skorzystać przy okazaniu biletu na przejazd. Udziela pozwolenia na jazdę pociągiem specjalnym komendant pociągu u którego należy się zgłosić przed odjazdem. Miejsca będą numerowane i tylko te miejsca wolno zajmować.

Zarządzenia w czasie transportu wydawać będzie Komendant transportu, któremu należy bezwzględnie podporządkować się.

2. Urlopy: Pan Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie do wszystkich instytucyj rządowych i samorządowych o urlopowaniu osób udających się na zjazd. Urlopy obowiązują od dnia 5 do 7 sierpnia włącznie. Urlop można otrzymać u swoich władz za okazaniem karty zjazdowej.

Pracownicy prywatnych instytucyj winni się postarać o urlopy osobiście, gdyż rozporządzenie wydane ich nie obowiązuje.

3. Karty zjazdowe: Karty zjazdowe pobrać należy w swoich organizacjach.

4. Sztandary: sztandary z pocztami w liczbie 3-ch osób przy każdym. Sztandary wyjeżdżają razem z organizacjami.

5. Wyznaczenie komendantów transportu: każda organizacja biorąca udział w zjeździe wyznaczy komendanta transportu tej organizacji, której zamelduje się przed wyjazdem u komendanta pociągu. Komendantami poszczególnych oddziałów jak dla Warszawy tak i w Krakowie będą: dla Kaniowczyków i Żeligowczyków — kpt. Grzegorzewski Tadeusz, dla I-go Korpusu — por. Skibiński; dla legionistów formacji puławskiej mjr. Salwik Aleksander, dla sybiraków p. Bułynko Henryk.

6. W Krakowie: po przyjeździe do Krakowa, komendanci transportów poszczególnych organizacyj winni skomunikować się z dyżurnym reprezentacji b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie. Tablica orientacyjna o miejscu urzędowania dyżurnego będzie umieszczona przy wyjściu z dworca. Dyżurni będą mieli opaskę biało-zieloną na lewym ramieniu. Po uzyskaniu informacji każda organizacja udaje się zwartym szykiem pod wskazany przez dyżurnego adres.

Dla orientacji podajemy co następuje:

a) dla wszystkich organizacyj zrzeszonych w Reprezentacji b. Żołnierzy na Wschodzie są w Krakowie zarezerwowane dwie szkoły powszechne przy ul. Lubomirskiego 21 i przy ul. Topolowej 22 (cztery do pięciu minut pieszo od dworca głównego, dojazd tramwajem Nr. 2).

Szkoły te są przeznaczone wyłącznie dla umundurowanych. Po przybyciu w rejon tych szkół organizacje zatrzymują się, a komendanci transportów informują się u dyżurnego w szkole, w których salach przeznaczone są dla nich miejsca.

b) Ponieważ wszystkie organizacje pozostaną w Krakowie prawie przez dwie noce, wskazanym jest aby każdy uczestnik zjazdu posiadał ze sobą przynajmniej prześcieradło i koc oraz przybory do mycia i własny kubek do herbaty.

c) dla członków cywilnych i ich rodzin będzie zarezerwowana również jedna ze szkół, adres której będzie podany przez dyżurnego na dworcu kolejowym.

Dla tych cywilnych osób, które nie będą nocować w Krakowie został zarezerwowany lokal Federacji P.Z. O.O. przy ul. Świętego Jana 6 (obok Rynku), gdzie będą mogły się umyć, przebrać oraz pozostawić pod opieką swoje bagaże. Tamże za umiarkowaną opłatą będą mogły otrzymać herbatę, kawę, śniadania i obiady.

d) Sztandary po przyjeździe do Krakowa należy złożyć w gimnazjum królowej Wandy przy Oleandrach.

e) Rozkazy dotyczące uroczystości w Krakowie wyda dla wszystkich członków umundurowanych i cywilnych przez poszczególnych komendantów oddziałów — komendant całości płk. Stanisław Wecki. Płk. Wecki będzie urzędował w Krakowie już od dnia 4-go sierpnia 1939 r. w lokalu Federacji P.Z.O.O. przy ul. Świętego Jana 6. Po przyjeździe do Krakowa komendanci poszczególnych

oddziałów niezwłocznie meldują się pod tym adresem u płk. Weckiego.

Wszyscy uczestnicy zjazdu muszą posiadać przy sobie legitymacje związkowe, ewentualnie dowody osobiste, inaczej karty zjazdowe nie są ważne. Należy dokładnie przeczytać wszystkie informacje umieszczone w karcie uczestnictwa i podporządkować się zarządzeniom.

Wzywamy wszystkich członków do bezwzględnej karności tak w czasie transportu jak i w czasie całego zjadu.

(–) Dr. Nakoniecznikow-Klukowski
płk. rezerwy
Prezes Zarządu Reprezentacji
b. Żołnierzy Polskich
na Wschodzie.

(–) Bolesław Nowak mjr.
Sekretarz

(Ciąg dalszy Komunikatów na str. 20)

MAPA-SCHEMAT ORGANIZACYJNY

ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

WEDŁUG STANU Z DNIA 1/VI 1939 R.

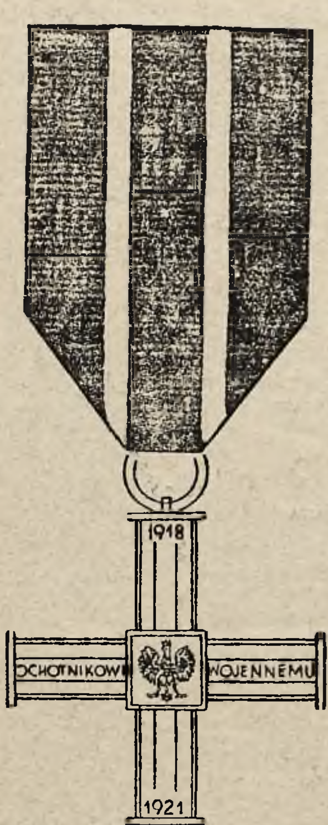


KRZYŻ I MEDAL OCHOTNICZY.

Z dn. 1-ym lipca weszła w życie ustawa o Krzyżu i Medalu Ochotniczym za Wojnę.

Krzyż i Medal Ochotniczy — odznaczenie o charakterze wojskowym — nadawane będą osobom, które pełniły służbę ochotniczą w wojsku w latach 1918 — 1921, przez co przyczyniły się do ugruntowania niepodległości Ojczyzny.

Krzyż Ochotniczy za Wojnę o wymiarach 4,2 × 4,2 cm. składa się z czterech różnych, rozszerzonych na krańcach ramion o przekroju spłaszczonego ośmioboku





i związanych pośrodku sześcianem. Krzyż wykonany jest ze stali. Na ramionach poprzecznych Krzyża wyryty jest poziomo napis: „Ochotnikowi Wojennemu", na ramionach pionowych — data „1918 — 1921", w środku zaś skrzyżowania ramion znajduje się wizerunek orła z białej emalii.

Medal Ochotniczy za Wojnę ze stali o średnicy 3,8 cm. przedstawia na czołowej stronie w polu środkowym wizerunek orła, dookoła którego jest umieszczony napis: „Ochotnikowi Wojennemu" i data „1918 — 1921"; na odwrocie żołnierz w hełmie z karabinem w otoku z liści dębowych.

Krzyż i Medal Ochotniczy za Wojnę nosi się na wstążce szerokości 3,7 cm. o barwach biało-czerwonych.

Krzyż Ochotniczy za Wojnę może być nadany ochotnikom jeżeli, albo: 1) polegli lub byli ranni na polu bitwy; 2) zostali odznaczeni Krzyżem Virtuti Militari lub Krzyżem Walecznych; 3) służyli czynnie 3 miesiące, w tym co najmniej 2 miesiące w oddziałach walczących na froncie lub 6 miesięcy na stanowiskach instruktora w szkołach wojskowych broni i w obozach szkolnych.

Medal Ochotniczy za Wojnę może być nadany ochotnikom, którzy nie zostali objęci Krzyżem Ochotniczym za Wojnę, a czas ich służby wynosi co najmniej jeden miesiąc.

Krzyż Ochotniczy za Wojnę nadaje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek ministra spraw wojskowych, przedstawiony przez prezesa Rady Ministrów. Medal Ochotniczy za Wojnę nadaje minister spraw wojskowych.

Krzyż Ochotniczy za Wojnę zajmuje w kolejności orderów i odznaczeń polskich miejsce po Krzyżu Walecznych, a przed Krzyżem Zasługi za Dzielność, Medal Ochotniczy za Wojnę zajmuje miejsce po Medalu Niepodległości, a przed srebrnym Krzyżem Zasługi.

Ochotnicy, odznaczeni Krzyżem lub Medalem Ochotniczym za Wojnę przy równych kwalifikacjach fachowych z osobami nieodznaczonymi, mają pierwszeństwo w otrzymaniu pracy.

Krzyż i Medal Ochotniczy za Wojnę może być nadany najpóźniej do dn. 11 listopada 1943 r. na podstawie zgłoszeń, złożonych do dn. 1 kwietnia 1941 roku.

OKRĘG LUBELSKI.

Oddział w Siedlcach.

Zarząd Oddziału podaje do wiadomości, że do czasu wprowadzenia opłat znaczkami składki członkowskie należy wpłacać w najbliższej delegaturze miejsca swego zamieszkania lub bezpośrednio do Zarządu Oddziału w Siedlcach, ul. Kilińskiego 14. Składki należy przesyłać tylko przekazem pocztowym.

Zarząd Oddziału przypomina nadto, że należy w najkrótszym czasie uiścić prenumeratę za pismo związkowe, wpłacając je na konto Zarządu Głównego Zw. K. i Ż. w P. K. O. nr. 17544, z zaznaczeniem: „za prenumeratę".

SEKCJA TURKIESTAŃSKA.

Sekcja Turkiestańska wysyła na Zjazd Sierpniowy w Krakowie delegację złożoną z członków Zarządu Sekcji inż. W. Bromirskiego, M. Łempickiego, B. Poczontka, J. Piotrowskiego, J. Strusińskiego i kpt. W. Szlagiewicza. Delegacja wyjeżdża z wypożyczonym z Muzeum Wojska sztandarem Turkiestańskiego Wojskowego Oddziału Polskiego. Nadto Zarząd wezwał członków Sekcji do wzięcia udziału w Zjeździe.

———

Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Teheranie zawiadomiło Sekcję Turkiestańską o potrzebach szkółki polskiej w Teheranie. Brak jest podręczników do historii i geografii Polski, książek do czytania oraz pieniędzy na pokrycie deficytu utrzymania szkółki. Sekcja zwraca się z prośbą o składanie ofiar na szkółkę.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K. O. 17,544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., kwartalnie 1.50 zł., półrocznie 3.— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony, 150 zł., ⅛ strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33, tel. 8.90-66.